

Do tego należy, jak zauważa, dodać jeszcze tysiąc sześćset lat do przybycia chrześcijan do Japonii. Wszystko to sprawia, że ta nauka jest dla niego jednym wielkim kłamstwem.

Z *Kirishitan monogatari* możemy się dowiedzieć, że:

Budda o imieniu Deus jest Buddą, który otworzył niebo i ziemię i dał im początek. Przed tym nie było nic poza mglistą pustką, w której nic nie istniało. W tej pustce Deus stworzył miriad fenomenów wszechświata, ludzi i zwierzęta, trawy i drzewa, słońce i księżyc, wszystko³⁴.

³⁴ *Kirishitan monogatari*,
za: George Elison, dz. cyt.,
s. 344.

Adwersarz Fabiana, mnich zen Hakuo, w tej krótkiej scenie wy-suwa wobec takiego rozumowania główny zarzut: po co miałyby on stwarzać ludzi? Jaki miał w tym cel? Jeśli Deus stworzył ludzi, to czemu nie ustanowił jednakowo swojej religii, czemu trzeba przemierzać tysiące mil, by poznać jego naukę? („Cóż za głupim Buddą musi być!”³⁵). Ostatni zarzut jest taki, że ten, którego czczył chrześcijanie, był torturowany i ukrzyżowany. By z takiego kryminalisty i rebelianta robić przedmiot kultu, jest haniebne i skandaliczne (podobnie pisał Fabian w *Ha Daiusu*). Ostatni zarzut: skoro Bóg stworzył człowieka, a potem *Paraiso* i *Inferno*, do którego kolejno strąca ludzi, być może ukrzyżowali go właśnie w zemście za to? Podobny brak kompetencji i racjonalności przypisywany Deusu był wykazywany również w *Kengiroku* przez apostatę Christovao Ferreirę oraz w *Ha Daiusu* Fukana Fabiana.

³⁵ *Kirishitan monogatari*,
za: George Elison, dz. cyt.,
s. 347.

Deusu więc w tych polemikach jawił się jako nieudacznik. Razan w *Hai Yaso* próbował podjąć kwestię jego natury. Kim jest Deus? Razan, poprzez uczonego Doshuna, zadaje pytanie Fabianowi: jak możliwe jest to, że stworzył on niebo i ziemię, a sam nie ma początku? Na kolejne podchwytliwe pytania Doshuna Fukan próbuje sprecyzować ideę chrześcijańskiego Boga. Tłumaczy on, że Bóg jest substancją (*ti*), z kolei zasada metafizyczna (*li*) jest funkcją (*yong*). „Pierwsza jest substancja, a zasada później”³⁶. Dla Razana stwierdzenie takie było niedorzeczne. Wykazuje on Fabianowi, że to zasada jest pierwsza, Bóg zatem musi być wtórny.

³⁶ Hayashi Razan, *Hai Yaso*, za: George Elison, dz. cyt., s. 151.

Zapoznając się z tą polemiką na temat zagadnień doktrynalnych w postaci dialogu Fukana Fabiana z neokonfucjańskimi uczonymi, można zauważyć jedną istotną rzecz, którą zasugerował

już Kiri Paramore w *Ideology and Christianity in Japan*. Hayashi Razan prawdopodobnie nigdy nie miał styczności z *Myōtei Mondō*, a jedynie miał dostęp do *Tianzhu shiyi* Mattea Ricciego. To zawarte przez niego kwestie porusza i to jego terminologii używa. Fukan Fabian bardzo często posługiwał się terminologią portugalską i łacińską, i takiej używał chociażby Sesso Sosai.

Warto też zauważyć, że Fukan Fabian w swojej apologii chrześcijaństwa nie podchodził surowo do konfucjanizmu. Już Razan był bardziej krytyczny w stosunku do innych szkół konfucjańskich niż sam Fabian. W *Dialogach* Fukan starał się dostrzec pozytywne aspekty konfucjanizmu, jak choćby to, że Konfucjusz nie mówił nic o Stworzycielu, a jedyną wadą wydaje się być to, że wszelkie rzeczy – ludzie, zwierzęta i rośliny, nie różnią się między sobą pod względem natury. Z drugiej strony znowu zwraca on uwagę na użyteczność konfucjańskiej etyki. Sam konfucjanizm, jak twierdzi, należy do nauk *naturalnych* i w wielu kwestiach – głównie dotyczących życia społecznego – nie jest sprzeczny z chrześcijaństwem³⁷.

Debata opisana w *Hai Yaso*, jak się może wydawać, była jednak bardziej czytelna dla rodzimych, edukowanych Japończyków niż ta autorstwa Fabiana, pełna nieznannej terminologii. Fabian, mając podstawy wykształcenia scholastycznego, w swych pracach używał dużej ilości zapożyczeń z łaciny i portugalskiego. Wystarczy wspomnieć, że przedstawia on Boga w *Myōtei Mondō* jako *spiritualis substantia, sapientissimus, misericordissimus, justissimus i omnipotens*³⁸.

6.

Kolejną próbę prezentacji wyznania wiary chrześcijańskiej możemy napotkać w *Taiji jashu-ron* z 1648 roku, autorstwa Sessa Sosaia, buddyjskiego mnicha, autora jednego z nielicznych antychrześcijańskich buddyjskich tekstów (Pinto dos Santos tłumaczy tę małą liczbę buddyjskich apologii bardziej brakiem inspiracji niż motywacji³⁹):

Chrześcijańska doktryna opiera się na proszeniu Deusu, aby po śmierci odrodzić się w *Paraizo* z niezniszczalnym ciałem, gdzie jest się poddanym niezliczonym przyjem-

³⁷ Fukan Fabian, *Myōtei Mondō*, za: George Elison, dz. cyt., s. 171.

³⁸ Por. George Elison, dz. cyt., s. 165.

³⁹ Por. José Miguel Pinto dos Santos, dz. cyt., s. 95.

nościom. Powyżej dziesiątego nieba istnieje jeszcze jedno, nazwane *Paraizo*. W tym niebie jest Pan o nazwie Deusu. Jest to istota bez początku i końca, Stworzyciel Wszechświata i wszystkiego, co jest w nim. Źródło mądrości, źródło współczucia, źródło sprawiedliwości, Pan wszystkich Cnót, całkowicie wolny i samowystarczalny. Nazywają jego ciało *supiritsu*. Co my tłumaczymy tutaj jako Ten, Który jest Niezrodzony i Niezniszczalny⁴.

⁴⁰ Tamże, s. 105.

Porównując tekst Sesso z *Dialogami* Fabiana, można dostrzec pewne podobieństwa. Sesso, który wygłaszał kazania w Nagasaki krytykujące chrześcijaństwo, jak się zdaje, mógł czytać wcześniej dzieło Fabiana w celu zapoznania się z doktryną chrześcijańską. Niewykluczone jest jednak, że tekst, który czytał, to było w rzeczywistości *Hai Deusu* Fabiana, zbijające argumenty chrześcijaństwa. Pomimo dwóch skrajnie różnych stanowisk w dziełach Fabiana zawierają one często te same argumenty i wykłady, lekko pozmieniane, dostosowane do retoryki.

W tym momencie można by przejść do kolejnego elementu, którym jest kwestia pochodzenia chrześcijaństwa i jego sytuacji w świecie religijnym Japonii. Sesso dostrzegał podobieństwo doktryny chrześcijańskiej z buddyjską. Wiązał to z tym, że Jezus był uczniem Buddy:

Można powiedzieć, że chrześcijańska [religia] jest religią opartą na *Zezu Kirishito*. Badając jej początki [wiadomym jest], że *Zezusu* [sic!] był uczniem Siaki [...], ale omamiony swoimi pokrętnymi ideami zbłądził z Drogi. Dowód na to może być odnaleziony w buddyjskich sutrach i książkach *kirishitan*⁴¹.

⁴¹ Sesso Sosai, tłumaczenie z angielskiego, za: José Miguel Pinto dos Santos, dz. cyt., s. 105.

Dalej Sesso zwraca uwagę na to, że *Zezusu* ukradł Prawo od Buddy Siakjamuniego, ale go nie zrozumiał:

Pozmieniał on albo nazwy, zachowując nauczanie, albo zachował nauczanie, w którym zmienił zasadę. Tak więc zmienił on Brahmę, któremu nadał nazwę Deusu, niebiańskie Devy, które przemianował na *anjo*, niebiańską

świątynię, którą zamienił na *Paraibo*, świat ludzki został nazwany *purgatouriyo*, piekło zmieniono na *inherruno*, *kanjo* na *bautesumo*, pokuta zmieniona na *konhisan*, dziesięć nakazów na *madamento*, zakonnice na *biruzen* [itp.]. Zdobywają także kości przestępców, nazywają je *kuriki-mo*, a potem przekazują je jak kości Buddy. [...] Twierdzą również, że przodkowie Adam i Ewa byli pierwszymi i są wspólni dla całej ludzkości.

Kwestia pochodzenia chrześcijaństwa z buddyzmu będzie bardzo często podkreślana w pismach antychrześcijańskich powstających przez całe Edo. Równie często przez konfucjanistów, jak później przez szkoły sintoistycznych natywistów. Można tu dostrzec pewne analogie do wczesnego poglądu, quasi-dyfuzjonistycznego, który był jeszcze obecny w listach pierwszych misjonarzy na kontynenty Azji i Ameryki. Uważano wtedy, że chrześcijaństwo dotarło tam doprowadzone przez św. Tomasza i Bartłomieja, lecz zostało w znacznej mierze zapomniane, ale jego ślady są obecne w religiach miejscowych.

Kolejny atak z perspektywy buddyzmu wymierzył Suzuki Shōsan, mnich zen, który głosił antychrześcijańskie kazania w buddyjskich świątyniach w czasie powstania w Shimabara. W każdej ze świątyń, którą odwiedzał, zostawiał egzemplarz swojego dzieła *Ha Kirishitan* („Przeciw chrześcijanom”)⁴². Twierdził on, że:

Budda ich krainy nie jest Buddą. Nie ma on historii ani boskich cnót. Jego przestępstwa są straszliwe. Powinny na nich spłynąć kary Nieba, Buddów, bogów i ludzi. Każdy z nich zasługuje na to, by zostać powieszonym i zabitym.

Jezus, mimo że niewymieniony z imienia, traktowany jest jako fałszywy Budda. Shōsan nie przebiera w argumentach. Debata z doktryną chrześcijańską w czasie, kiedy powstaje ten tekst, nie ma już większego sensu, gdyż katolicyzm nie jest już poważnym zagrożeniem, z którym trzeba się liczyć. Coraz częściej krytyka uderza głównie w chrześcijaństwo jako naukę „obcą”, „zagraniczną” i „ezoteryczną”, *ergo* niebezpieczną dla Japończyków.

⁴² Por. George Ellison, dz. cyt., s. 7.

Argument, że osoba, którą czczą chrześcijanie, jest w świetle prawa przestępcą, jeszcze bardziej podkreślała irracjonalność i niebezpieczeństwo tej zagranicznej nauki. Podobnie też *Kirishitan monogatari*, wpisujące się nieco w styl Shōsana, traktuje chrześcijaństwo jako szkołę buddyjską. W tym napisanym niemal zaraz po powstaniu Shimabara (1638) tekście możemy przeczytać, że „Wersja *Kirishitan* buddyjskiej nauki mówi nam, że gdy niebo i ziemia zostały otwarte przez Jednego Buddę – mającego na imię «Deusu», jak i «Wielki Pan» – ukazał się, stwarzając słońce i księżyc i oświecając świat”⁴³. Dalej, w tym samym dziele, w przytoczonym już dialogu między Fabianem i Hakuo, chrześcijański *inuman* mówi, że „W buddyjskiej doktrynie Deusu miejscem spoczynku jest *Paraiso*”⁴⁴.

⁴³ *Kirishitan monogatari...*, s. 328.

⁴⁴ Tamże, s. 339.

7.

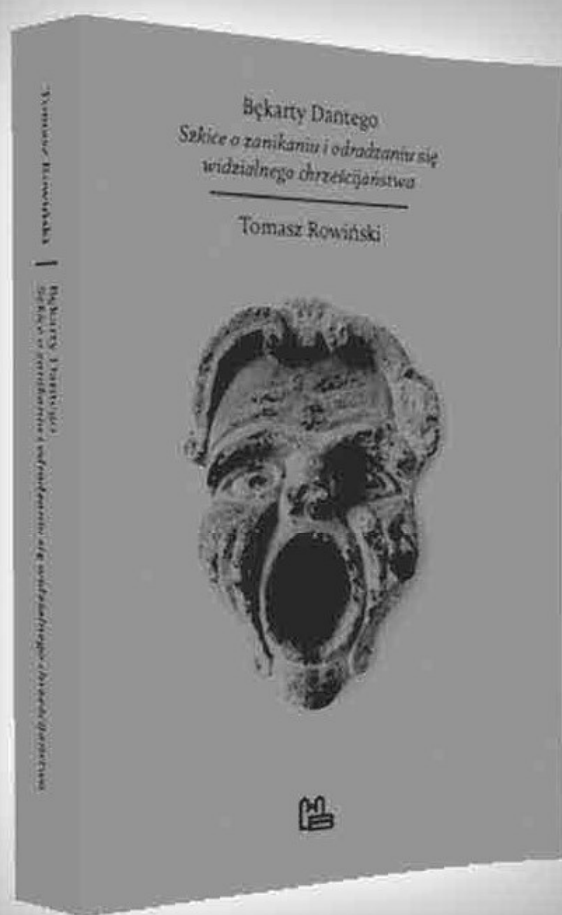
W gąszczu tych wszystkich tekstów mających bronić Japonię przed kłamiwą nauką chrześcijaństwa, jak i nawet w jej apologii pióra Fabiana, można zauważyć pewne wspólne tendencje.

Monoteistyczna doktryna Deusu, charakteryzowana jako doktryna fałszywego Buddy, Brahmy, Tentō czy absolutu – ze względu na swój nadprzyrodzony, transcendentny względem świata charakter jawi się jako pozbawiona sensu. Dodatkowo nie legitymizuje ona wystarczająco panującej władzy, prowadząc do załamania się jedności państwa i zniszczenia ładu. Kwestie metafizyczne podejmowane przez chrześcijaństwo w żaden sposób nie trafiają do neokonfucjańskich uczonych. Deusu jawi się jako kapryśna istota, działająca bez określonego planu, a jej dokonania od stworzenia po eschatologiczną przyszłość wydają się bezsensowne. Problem Trójcy Świętej nie był w zasadzie w ogóle podejmowany. Wydaje się, że nawet Fukan Fabian, ze swoimi podstawami scholastycznego wykształcenia, miał na ten temat znikome pojęcie. Doktryna ta była ciężka do wytłumaczenia nowo nawróconym Japończykom. Nawet Valignano w swoim katechizmie streścił tę kwestię, pisząc, że jest ona zawiła i ciężka do wytłumaczenia. Eschatologia chrześcijańska była głównie tłumaczona w kontekście buddyzmu Czystej Ziemi, co sprawiało, że stawała się ona prostsza do zrozumienia. Przy czym kategoria wieczności napotykała opór i trudno było ją zrozumieć. Wszystko bowiem, jak pisał apostata Fabian,

co ma początek, musi mieć i koniec. Nauka o odkupieniu w ogóle nie była zrozumiała dla niechrześcijan. Chrystus figurował przede wszystkim jako założyciel religii, mającej roszczenia do tego, by być jedyną prawdziwą, przy czym był On w świetle prawa sprawiedliwie skazanym przestępcą. Sprawia to, że chrześcijaństwo jawiło się jeszcze bardziej jako niedorzeczna doktryna. Było ono kolejną fałszywą szkołą buddyjską, która odeszła z prawdziwej ścieżki i sieje zamęt na świecie swoimi zgubnymi naukami. ■

biblioteka christianitas poleca

Bękarty
Danteo
nowa
książka
Tomasza
Rowińskiego



tyniec.com.pl

DUCHOWOŚĆ





Komentarz do Reguły św. Benedykta: Prolog

Dom Paul Delatte OSB

¹ *Ausculata, o fili, praecepta
magistri, et inclina aurem
cordis tui et admonitionem
pii patris libenter excipe
et efficaciter comple, ut
ad eum per oboedientiae
laborem redeas, a quo per
inoboedientiae desidiam
recesseras.*

² Cytaty ze Starego
Testamentu: *Septuaginta*,
czyli *Grecka Biblia Starego
Testamentu wraz z księgami
deuterokanonicznymi
i apokryfami żydowskimi
oraz onomastykonem*,
red. ks. R. Popowski,
Warszawa 2014, z
wyjątkiem psalmów,
psalmy cytowane za:
Psalterz Biblii greckiej, tłum.
ks. A. Tronina, Lublin 1996;
cytaty z Nowego
Testamentu: *Pismo
Święte Starego i Nowego
Testamentu*, t. 4, red. ks. M.
Wolniewicz, Poznań 1994
(przyp. tłum.).

³ Św. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae*, I, q. XLV, a. 5, ad 1.

Słuchaj, synu, nauk mistrza i nakłoń [ku nim] ucho swe-
go serca. Napomnienia łaskawego ojca przyjmuj chętnie
i wypełniaj skutecznie, abyś przez trud posłuszeństwa
powrócił do Tego, od którego odszedłeś przez gnuśność
nieposłuszeństwa¹.

Inne reguły monastyczne mają charakter mniej osobisty, zapisane
są w formie krótkich i suchych przepisów prawnych, św. Benedykt
natomiast już od pierwszego słowa wchodzi w duchową relację ze
swoimi uczniami. Kodeks naszego życia monastycznego zaczyna
się jak pełna miłości rozmowa.

Ten, który mówi, jest mistrzem. Nie można się bez niego obyć
w życiu nadprzyrodzonym, które jest zarazem nauką i sztuką.
Mistrz udziela napomnień, to znaczy uczy doktryny i praktyki.
To właśnie o sobie, wbrew opinii wielu komentatorów, pisze tu
św. Benedykt. Mógł przyjąć ten tytuł bez popadania w pychę,
gdyż nie głosi swojej nauki, nie naucza we własnym imieniu.
Czerpie z bogactwa doświadczenia, a jego życie zbliża się do kresu.
Dlaczegoż nie mógłby siebie nazwać również „łaskawym ojcem”,
pius pater?

„Synu” – to określenie jest wręcz pieszczotliwe. Zmiękcza ono
nieco surowość zawartą w „naukach mistrza”, *praecepta magistri*.
Użycie tego słowa pozwala nam najpierw zwrócić uwagę na to,
że ojcostwo w najwznioślejszej formie polega na przekazywaniu
nauki i światła, a jego ideał i źródło są w Bogu, „Ojcu światłości”
(Jk 1, 17)². W tym sensie, zgodnie z nauką św. Tomasza z Akwinu,
istnieje rzeczywiste ojcostwo wśród aniołów³. W ekonomii Sta-

rego Testamentu, na przykład u Patriarchów, było się ojcem tylko wtedy, gdy było się jednocześnie nauczycielem, dawało się życie tylko wtedy, gdy oświecało się duszę, gdy przekazywało się Bożą naukę i Boże obietnice, gdy było się jak Noe, który był „głosi-cielem sprawiedliwości” (2 P 2, 5). Zgodnie z naszym doświadczeniem żadne duchowe ojcostwo na świecie nie przypomina ojcostwa Bożego bardziej niż duchowe ojcostwo św. Benedykta. Kościół czci go jako ojca wszystkich mnichów Zachodu, a Bóg tak zarządził wydarzeniami historycznymi, że każdy zakon w jakiś sposób jest z nim związany i chce czerpać z jego ojcostwa.

Pierwsze słowa Prologu napisane są w sposób angażujący i jednocześnie uspokajający. Mistrz, który zwraca się do każdego słowem „synu”, jest jednocześnie ojcem, ojcem dobrym i czułym. Nauki, których udziela, to rady wynikające z jego doświadczenia i uczucia: „napomnienia łaskawego ojca”, *admonitionem pii patris*. W żadnym razie nie chce ich narzucić. Odwołuje się do dobrej woli, do wrażliwego serca. Nie ma tu mowy o przymusie, lecz o radosnym i pełnym miłości przyjęciu, o nadprzyrodzonej uległości.

Uległość (*docilité*) – Nasz Święty Ojciec oczekuje jej od tego, który rozpoczyna. Ta cnota także, pod formą pokory i posłuszeństwa, kształtuje nasze życie monastyczne, w niej wreszcie dokonuje się uświęcenie: „ci wreszcie, którymi Duch Boży kieruje, są synami Boga” (Rz 8, 14). Najwyższa wartość tej prostej i spontanicznej sprawności pochodzi stąd, że wzmacnia ona każdą cnotę. Uległość to w pierwszej kolejności roztropność, a w roztropności jednoczą się wszystkie cnoty moralne. Nie możemy sami zgromadzić pełni doświadczenia życiowego, ale dzięki naszej uległości możemy skorzystać z doświadczenia tych, którzy byli przed nami. Dzięki niej otwieramy się na mądrość rozumu przenikniętego łaską, pozwalamy na działanie w nas mądrości św. Benedykta. Dzięki uległości, za pośrednictwem wiary, korzystamy z mądrości samego Boga. Uległość, i tylko ona, utwierdza nas w tym całkowitym odrzuceniu egoizmu, które jest warunkiem i preludium żywego przyłgnięcia do Pana. Jest to zatem inne imię czystości.

Nasz Święty Ojciec dokonuje podziału nadprzyrodzonej uległości na następujące po sobie elementy składowe i je analizuje.

⁴ Ps 65(64), 2 wg Biblii hebrajskiej, jak podaje Dom Delatte. Ani współczesna Wulgata, ani Biblia Tysiąclecia nie zawierają tego fragmentu. Trafił on jednak do liturgii monastycznej z tłumaczeń wcześniejszych (przyp. tłum.).

⁵ „Pilnie uważaj, synu, na moje rady, nakłoń swego ucha ku moim słowom” (Prz 4, 20).

⁶ „Posłuchaj, córko, spójrz i nakłoń ucha” (Ps 45(44), 11). To od tego fragmentu psalmu 45(44) św. Hieronim rozpoczyna jeden ze swoich Listów do Eustochium (Ep. XXII, 1, *Patrologia Latina* (PL) XXII, 394), wyd. pol. św. Hieronim, *Listy do Eustochium*, Kraków 2004. Nietrafne byłoby przyjmowanie za źródło początku Prologu wstępu do *Admonitio ad filium spiritualem*, figurującego wśród *Spuria* (dzieła o niepewnej autentyczności) św.

Bazylego, które Holsteniusz dołączył, jako załącznik, do

swojego *Codex regularum* (wyd. Paryż 1663). To dzieło jest prawdopodobnie autorstwa św. Paulina z Akwilei, ale wstęp i kilka innych fragmentów zostały dodane później przez jakiegoś mnicha, por. PL XCIX, 212 i nast. (zob. też PL XL, 1054 i nast.).

⁷ C. Bernard, *Introduction à l'étude de la médecine expérimentale*, Paryż 1865.

„Słuchaj”, *ausculta* – w duszy jest zbyt wiele hałasu i rozproszenia uwagi ze względu na wielość rzeczy i spraw, tak że głos Boga zwykle cichy, jak „szmer delikatnego powiewu” (3(1) Krl 19, 12), nie jest słyszany. Wewnętrzna cisza, która sama w sobie jest doskonałym uwielbieniem Boga: *Tibi silentium laus*⁴, („Ciebie wysławia cisza”), jest rzadka u istot takich jak my – wciąż będących w ruchu i otwartych na różne doznania.

Jednak samo słuchanie nie wystarcza. Święty Benedykt zaprasza nas z radością, za Księgą Przysłów⁵ i Psalmem 45(44), do „nakłonienia ucha swego serca”⁶. Trzeba zatem mieć umysł chętnie przyjmujący, odnosić się z pełnym zaufaniem do prawdy, którą słyszymy. Jeśli przystępujecie do słuchania z nastawieniem zgryźliwym, jeśli stawiacie przy bramach swojego umysłu surowego celnika albo jeśli jesteście tak przywiązani do swoich sądów, że mówicie: „Ależ czegoż nowego mogę się nauczyć? Wiem to wszystko, a nawet więcej!” – macie najgorszą, jaką tylko można sobie wyobrazić, dyspozycję psychologiczną nie tylko do przyjęcia nauki nadprzyrodzonej, ale nawet wiedzy czysto ludzkiej. Mówiąc o zasadach prowadzenia badań medycznych, Claude Bernard⁷ ostrzega, że próbując sformułować i zweryfikować swoją hipotezę, uczony powinien pilnować się, aby wciąż być otwartym i gotowym na przyjęcie każdego lepszego wytłumaczenia. Nasz Święty Ojciec poleca zatem, abyśmy słuchali z chęcią, z otwartością ducha: „przyjmuj chętnie”, *libenter excipe*. Przede wszystkim zatem zawsze przyjmujmy naukę, która jest nam dawana. Elementy początkowo dla nas nieprzyswajalne później same znikną.

„Wypełniaj skutecznie”, *et efficaciter compte*. Właściwością prawdy jest to, że porusza nas do działania. Nie możemy być jak ci, „którzy przez niesprawiedliwość zadają gwałt prawdzie” (Rz 1, 18). Będziemy odpowiedzialni przed Bogiem za wszystkie dobro, które poznaliśmy, ale go nie wykonaliśmy. Ale właśnie z tym mamy trudności, gdyż grzech rozstroił cały nasz byt:

widzieć, chcieć, kochać, wykonać – wszystkie te działania nie dzieją się jednocześnie, w jednym poruszeniu.

Aby od razu określić charakter i zamysł dzieła, które mamy do wykonania, a także z obawy, aby to dzieło nas nie wystraszyło, Nasz Święty Ojciec wyklada w sposób zarazem niedościgniony i zwięzły, zgodnie ze stylem starożytnych, to, co jest stawką naszego życia, to, co powinno w nim być jedynie poszukiwane, to, co daje mu jednocześnie powagę, wdzięk, siłę, zasługę i prostotę, to, co jest streszczeniem całej Reguły: „abyś przez trud posłuszeństwa powrócił do Tego (Boga)”, *ut ad eum per obedientiae laborem redeas*. Nie chodzi o to, abyśmy żyli długo, abyśmy zdobyli nadzwyczajną wiedzę, abyśmy zdobyli sławę. Chodzi o to, abyśmy szli ku Bogu, abyśmy się do niego zbliżali, abyśmy się z nim zjednoczyli. Ta koncepcja życia duchowego jako niestrudzonego marszu do Pana jest bardzo bliska św. Benedyktowi, wielokrotnie znajdujemy ją w Regule. Nasze życie dzieje się jakby na równi pochyłej – łatwo może się stoczyć, może też dążyć wwyż. Od czasów pierwotnego upadku stworzenie ma tylko jedną drogę oddalania się od Stwórcy – przez nieposłuszeństwo, wraz ze starym Adamem. Ma też tylko jedną drogę powrotu – przez posłuszeństwo, wraz z Nowym Adamem. „Jak bowiem przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wielu stało się grzesznikami, tak dzięki posłuszeństwu Jednego wielu stało się sprawiedliwymi” (Rz 5, 19). Chlubimy się nieposłuszeństwem. Wydaje się nam, że jest to dowód naszej życiowej mocy i spontaniczności. Święty Benedykt twierdzi jednak, że jest to jedynie tchórzostwo i lenistwo. Już teraz przeciwstawia „trud posłuszeństwa”⁸ „gnuśności nieposłuszeństwa”, wkrótce powie więcej o prawdziwej owocności i wielkiej szlachetności tego trudu.

Do ciebie więc kieruję teraz moje słowa⁹, kimkolwiek jesteś ty, co wyrzekasz się własnych chęci, a chcąc służyć pod rozkazami Chrystusa Pana, prawdziwego Króla, przywdziewasz potężną i świętą zbroję posłuszeństwa¹⁰.

Święty Benedykt wskazuje, do kogo skierowane jest zaproszenie, dla kogo pisany jest program, którego wstępny szkic właśnie zakreślił: „Do ciebie więc kieruję teraz moje słowa”, moje ojcowskie

⁸ *Dicebant senes: quia nihil sic quaerit Deus ab his qui primitias habent conversationis, quo modo obedientiae laborem* (*Verba Seniorum, Vitae Patrum*, V, XIV, 15, red. H. Rosweyd, Antwerpia 1615, s. 619).

⁹ Św. Hieronim pisał tak samo w liście do Eustochium: *Nunc ad te mihi omnis dirigatur oratio* (Ep. XXII, PL XXII, 403).

¹⁰ *Ad te ergo nunc mihi sermo dirigitur, quisquis abrenuntians propriis voluntatibus, Domino Christo vero Regi militaturus oboedientiae fortissima atque praeclara arma assumis.*

pouczenie, „kimkolwiek jesteś”, o ile zaliczasz się do grona uległych i mocnych. W Regule nie ma żadnych wprost wypowiedzianych ograniczeń, z wyjątkiem zastrzeżeń dotyczących tych, którzy są związani innymi obowiązkami, oraz niezdatnych. Oczekuje się tylko od kandydata woli podporządkowania się warunkom życia monastycznego, które sprowadzają się do trzech podstawowych: odrzucenia woli własnej, przywdziania zbroi posłuszeństwa i walczania dla Pana.

Pierwszym i podstawowym warunkiem jest odrzucenie woli własnej. Święty Benedykt używa tu liczby mnogiej¹¹, pisze o „własnych chęciach”, gdyż wola własna, czyli egoizm, przybiera różne formy. Nie próbując ich teraz precyzyjnie klasyfikować, możemy zaznaczyć, że są chęci związane z reakcją, chęci, jeśli można tak powiedzieć, systemowe oraz chęci związane z temperamentem. Pierwsze z nich są najmniej groźne, chodzi tu o chwilowy błąd, rozproszenie, dygresję. Chęci systemowe rodzą się zwykle w trakcie życia w klasztorze. W dniu profesji wyrzekliśmy się wszystkiego, ale od tego czasu odbudowaliśmy wolę własną: to kwestia pewnej osoby, którą szczególnie lubimy lub której nie lubimy, albo też kwestia doktrynalna, być może bardzo drobna, w której nie zgadzamy się na żadne odstępstwa od własnych przekonań. Jeszcze bardziej szkodliwe są nasze uchybienia wynikające z własnych chęci związanych z temperamentem: z usposobienia zamkniętego w sobie, posepnego, kłótliwego, które w sposób niezachwiany prowadzi nas do *ego contra*, „jestem przeciw”.

W tej samej mierze, w jakiej zrzucamy z siebie starą, światową szatę egoizmu i odrzucamy wszystkie *impedimenta*, czyli przeszkody, będziemy w stanie przywdziać zbroję posłuszeństwa i nią się posługiwać. Podczas gdy św. Paweł opisuje podstawowe cnoty jako różne części nadprzyrodzonego rynsztunku (1 Tes 5, 8; Ef 6, 14-17), Nasz Święty Ojciec odwołuje się tylko do ogólnego terminu „zbroja” dla określenia tego, co chce dać swojemu mni-chowi¹²: „zbroję posłuszeństwa”. Być żołnierzem po to, aby być posłusznym, być posłusznym pomimo wszystko i zawsze, a także, ponieważ chodzi o Pana, być posłusznym we wszystkim i bez pytania o powód – to nasze minimum. Ileż słów powiedziano o niemoralności ślubu posłuszeństwa! Jak bardzo starano się zdyskredytować cnoty nazywane pasywnymi! Święty Benedykt inaczej

¹¹ To samo wyrażenie występuje w *Verba Seniorum (Vitae Patrum V, 1, 9, s. 562)* i w *Historia Monachorum in Aegypto Rufina (Vitae Patrum II, XXXI, s. 484)*. Święty Benedykt cytuje w rozdziale VII werset z Eklezjastyka (Syr 18, 30): *Et a voluntatibus tuis avertere*, „powstrzymaj się od twoich pożądań”.

¹² Por. *Exhortatio de panoplia ad monachos*, w: św. Efrema, *Opera omnia graeca, latina et siria*, t. III, red. J. Assemani, Rzym 1736, s. 219.

pojmuje to, co leży w interesie ludzkiej godności. Zbroja posłuszeństwa jest dla niego najmocniejsza, najbardziej hartowana, najjaśniejsza i najbardziej chwalebna. Jesteśmy posłuszni Bogu, jesteśmy posłuszni Regule, którą przestudiowaliśmy i wybraliśmy, człowiekowi zaś jesteśmy posłuszni tylko w tych granicach, które ślubowaliśmy. Zatem gdy jesteśmy posłuszni, nie tylko jesteśmy wolni, ponieważ świadomie jednoczymy naszą wolę z wolą Bożą, co nie jest ograniczaniem się, ale także mamy podjąć wysiłek rozumowego przyswojenia rzeczywistych powodów poleconego nam działania i w ten sposób jednoczyć nasz intelekt z zamysłem Bożym.

Po zaciągnięciu się i otrzymaniu żołnierskiego ekwipunku pozostaje nam tylko „służyć pod rozkazami Chrystusa Pana, prawdziwego Króla”, *Domino Christo vero Regi militaturus*¹³. To Jemu i Jego sprawom, wzorując się na Nim, mamy służyć. „W zwoju księgi napisano o mnie: Pragnę wypełniać wolę Twoją, Boże mój, a prawo Twoje jest w moim wnętrzu” (Ps 40(39), 9-10; por. Hbr 10, 7). „uniżył samego siebie, stał się posłuszny aż do śmierci” (Flp 2, 8). Musimy zdać sobie sprawę z dziejącego się dramatu i odegrać w nim swoją rolę. Ten dramat wypełnia czas i przestrzeń. Rozpoczął się na początku stworzenia, w świecie anielskim, przez nieposłuszeństwo, które pociągnęło za sobą kolejne nieposłuszeństwo w naszym świecie, które to zostało naprawione przez posłuszeństwo Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Stworzenia obdarzone inteligencją podzieliły się na dwa obozy: tych, którzy są posłuszni, i tych, którzy nie są posłuszni. Walka między tymi armiami wciąż trwa, bez żadnego zawieszenia broni. Każdy obóz ma swojego króla – ten, kto chce się uwolnić z posłuszeństwa Bogu, nieuchronnie wpada pod tyranię jego przeciwnika. Czyż nie lepiej stanąć po stronie Boga? W armii tych, którzy są posłuszni Panu, zakonnicy stanowią jednostkę elitarną.

Nasz Święty Ojciec doda później, że życie monastyczne jest także podobne do szkoły, do warsztatu, a przede wszystkim do życia rodzinnego.

Przede wszystkim¹⁴, gdy coś dobrego zamierzasz uczynić, módl się najpierw gorąco, aby On sam to do końca

¹³ *Sum enim laboriosus, etiam nunc sub magno opere peccator; veteranus in numero peccatonum, sed aeterno Regi novus incorporeae tiro militiae* (św. Paulin z Noli, *Epistula IV, ad S. Augustinum*, PL LXI, 165).

¹⁴ Idąc za ostatnimi wydawcami (o. E. Schmidt i o. E. Wölfflin), można by uznać, że *dirigitur* (z oryginału komentowanego wcześniej fragmentu – przyp. tłum.) i *in primis* należy odczytywać łącznie, a *quisquis abrenuntians...* traktować jako zdanie wtrącone. Jednak o. C. Buthler odrzuca taką interpunkcję jako sprzeczną z najlepszymi rękopisami i interpretacją najstarszych komentatorów.

¹⁵ *In primis, ut quidquid agendum inchoas bonum, ab eo perfici instantissima oratione deposcas, ut qui nos iam in filiorum dignatus est numero computare, non debet aliquando de malis actibus nostris contristari.*

¹⁶ Kanon 10, w oryginale: *Adjutorium Dei etiam renatis et sanctis semper est implorandum, ut ad finem bonum pervenire vel in bono possint perduare.*

doprowadził. Wówczas, skoro raczył nas już zaliczyć do grona swoich synów, nie będzie musiał kiedyś się smucić naszymi złymi postępkami¹⁵.

Pierwszym zaleceniem Naszego Świętego Ojca, i jego pierwszą troską, jest to, abyśmy prosili Boga o wsparcie przy wstępowaniu do Niego. Potrzebujemy łaski, potrzebujemy modlitwy upraszającej łaskę – są to dwa elementy powiązane ze sobą, a każdy z nich jest tak samo konieczny. Ta tak precyzyjna uwaga uczyniona na początku Reguły od razu wyklucza wszelki błąd pelagiański albo podobny do pelagiańskiego. Dla Pelagiusza, mnicha wędrownego (girowagi), człowiek jest z istoty swej dobry. Do czynienia dobra nie potrzebuje niczego oprócz swej dobrej woli, z czysto zewnętrznym wsparciem prawa, nauczania i przykładu Pana Jezusa. Nawet sam Kasjan w swej XIII konferencji twierdzi, że nasz rozum i wola wystarczają do wykonania pierwszego aktu, przez który sytuujemy się w wierze i wchodzimy w życie nadprzyrodzone. Formuła św. Benedykta jest nadzwyczaj roztropna i w pełni zgodna z nauką Synodu w Orange (529 r.): „Również odrodzeni i nawróceni winni zawsze szukać pomocy Bożej, aby mogli osiągnąć szczęśliwy cel bądź wytrwać w dobrych uczynkach”¹⁶.

Jest poglądem całkowicie fałszywym, że w naszym działaniu możemy obejść się bez pomocy Boga. Bóg współdziała z każdym naszym aktem, wywierając wpływ na jego źródła. W akcie nadprzyrodzonym współdziała w sposób szczególny, ponieważ stworzenie wykonuje ten akt, używając dyspozycji, które nie są jego własne. Pierwszy krok w stronę wiary i chrztu wynika z poruszenia łaski. Prawdziwe powołanie religijne również pochodzi od Boga, nie jest efektem czysto filozoficznej dedukcji wewnętrznej. Ale to współdziałanie Boga jest nie mniej konieczne, aby prowadzić dalej rozpoczęte dzieło nadprzyrodzone, które wymaga długotrwałego wysiłku i powinno rozwijać się przez całe życie. I jeśli można powiedzieć, że nasze powołanie jest anielskie, to nasza natura taka nie jest, gdyż anioł determinuje się przez jeden akt woli, a my, mając naturę słabszą, podatną na zmiany, ulegającą wpływowi ciała, musimy dokonywać wyborów w każdym momencie naszego życia i wciąż być gotowi na to, że nie starczy nam sił, gdy pojawi się przeszkoda. To Boga powinniśmy prosić w żarliwej,

nalegającej i nieustannej modlitwie, *instantissima oratione*, o łaskę doprowadzenia do końca, łaskę wytrwania.

Nie należy się obawiać, że Bóg nie wysłucha naszej modlitwy. Przeciwnie, zaangażuje się jeszcze bardziej, wszak to Jego własna sprawa. To najlepsza odpowiedź na naturalne pytanie: czy będę miał siłę, aby wytrwać do końca? Bóg nas wyprzedził: „On nas najpierw umiłował” (1 J 4, 19), „Ukochałem cię odwieczną miłością, dlatego też zachowałem dla ciebie łaskawość” (Jr 31, 3). Miłość Boga jest nieskończona. Spieszy z nią do każdego z nas. Wraz z chrztem dał nam to życie nadprzyrodzone i Boskie, o które Go nie prosiliśmy. Teraz zaliczamy się do Jego dzieci. Bądźmy zatem tacy, jakimi nas uczynił. Nie niszczy przez złe uczynki godności, do której nas wyniósł z czystej łaskawości. Starajmy się nie zawieść Jego dobroci, dołożmy starań, aby tej dobroci nie musiał żałować. W słowach pełnych uczucia i synowskiego oddania św. Benedykt opisuje rozkwit naszej doskonałości jako osobisty sukces Boga, a jej upadek jako klęskę Wszechmogącego.

Postępując się dobrem, jakie w nas złożył, powinniśmy zatem zawsze być Mu posłuszni, bo w przeciwnym razie mógłby nas nie tylko wydziedziczyć, jak rozgniewany Ojciec swoich synów, lecz także jak groźny Pan, obrażony naszą nikczemnością, wydać na wieczną karę sługi niegodne, gdyż nie chcieliśmy iść za Nim do chwały¹⁷.

Jest to rozwinięcie tego, co właśnie zostało powiedziane. Modlitwa i łaska są dla nas konieczne, aby być posłusznym Bogu przez całe nasze życie, w każdym jego momencie. Na tym polega dzieło nam powierzone i przez nas przyjęte. Niczego nie będzie nam brakować, aby je dobrze wykonywać, jeśli nasza modlitwa będzie przyzywać łaskę, a nasza wierność sprawi, że będzie ona przynosić owoce. Źródło i miara naszych nadprzyrodzonych bogactw to jednocześnie źródło i miara naszych obowiązków i odpowiedzialności, gdyż wobec Boga jesteśmy i synami, i sługami.

Jesteśmy dziećmi Boga nie na mocy wymyślonego prawa, ale na mocy najgłębszego i żywotnego usynowienia w Jego Jedynym Synu. Dzięki organizmowi nadprzyrodzonemu, który wciąż jest ożywiany w nas przez łaskę, mamy niepodważalny tytuł do

¹⁷ *Ita enim ei omni tempore de bonis suis in nobis parendum est ut non solum iratus pater suos non aliquando filios exhaeret, sed nec ut metuendus dominus irritatus a malis nostris, ut nequissimos servos perpetuam tradat ad poenam qui eum sequi noluerint ad gloriam.*

wspólnego z Synem dziedzictwa: „Jeżeli zaś jesteśmy dziećmi, to i spadkobiercami. Jesteśmy spadkobiercami Boga oraz współspadkobiercami z Chrystusem” (Rz 8, 17). Do życia nadprzyrodzonego przynależą właściwe dla niego cnoty: wiara, nadzieja i miłość. Łaska uświęcająca, cnoty teologalne, cnoty moralne, dary Ducha Świętego, jednym słowem, wsparcie każdego rodzaju – oto „dobro, jakie w nas złożył”, o którym mówi św. Benedykt. Oto skarb, który Bóg nam powierzył i który mamy maksymalnie pomnożyć: „obracajcie nimi aż do mojego powrotu” (Łk 19, 13).

Wierność i sukces są od nas wymagane nie tylko z powodu uległości należnej Panu, z troski, aby Go nie zasmucić. Jest to kwestia uczciwości i sprawiedliwości. Święty Benedykt zachęca nas do gorliwości także ze względu na nasz własny interes. Bóg sam w sobie jest tylko dobrocią. Jeśli staje się surowy, to tylko z naszej winy, gdy jest sprowokowany naszymi grzechami. „Sam w sobie najlepszy, w stosunku do nas sprawiedliwy”, jak powie Tertulian. Jeśli zdradzamy Boga, On jako Ojciec nas wydziedziczy, jako groźny Pan będzie nas karał, na miarę swojej wzgardzonej miłości i swojego zawiedzionego zaufania. Trzeba dobrze zrozumieć tę część zdania i nie przypisywać św. Benedyktowi twierdzenia, że w karaniu Bożym są dwa różne stopnie oddzielne od siebie, jeden wyższy od drugiego. Tak rozumiejąc, Bóg najpierw po prostu wydziedzicza, a niekiedy, na przykład w przypadku większej niewierności, dodatkowo dotkliwie karze. Nie ma takiej sytuacji, w której dusza, prawdziwie wydziedziczona z własnej winy, mogłaby nie cierpieć. Zamysłem Naszego Świętego Ojca jest wskazanie na dwie nierozłączne kary wieczne: na karę wiecznego potępienia, która pozbawia synów zbuntowanych niebiańskiego dziedzictwa, to znaczy Boga, oraz na karę zmysłów, przez którą doświadczają ognia niegodni słudzy, którzy nie chcieli iść za Panem do chwały.

Zatem człowiek może albo pójść królować na wieczność z Chrystusem, albo pójść cierpieć na wieczność wraz z demonami. Święty Benedykt wielokrotnie w Prologu przedstawia tę budzącą grozę alternatywę i proponuje życie monastyczne jako drogę najprostszą i najpewniejszą do dojścia do Boga. W jego oczach mężne dążenie do pełnej realizacji swego chrztu, czyli do doskonałości życia nadprzyrodzonego (właściwie tylko o tym jest mowa w Pro-

logu), jest jednocześnie najskuteczniejszym sposobem oddalania się od śmierci wiecznej, jest to zarazem działanie najbardziej logiczne, przynoszące największą chwałę Bogu i ludziom. Nasz Święty Ojciec zdaje sobie sprawę z tego, że każdy człowiek jest wolny i może wejść albo nie wejść na tę drogę, że dla wielu z tych, do których dotrze jego zaproszenie, życie monastyczne nie jest konieczne do poprawy życia i do wytrwania w dobru. Nie mieszając przykazań z radami, św. Benedykt w sposób maksymalnie prosty przedstawia problem. Można tylko być pełnym podziwu dla zwięzłości i dosadności sformułowań, których używa.

Powstańmy więc wreszcie, skoro Pismo Święte zachęca nas słowami: Teraz nadeszła dla nas godzina powstania ze snu (Rz 13, 11). Otwórzmy nasze oczy na przebóstwiający światło, a nasze uszy na głos Boży, który nas codziennie napomina, wołając: Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: nie zatwardzajcie serc waszych (Ps 95[94], 8). I znów: Kto ma uszy, niechaj posłysz, co mówi Duch do Kościołów (Ap 2, 7). A co mówi? Pójdźcie, synowie, słuchajcie mnie, nauczę was bojaźni Pańskiej. Biegnijcie, dopóki macie światłość życia, aby ciemności śmierci was nie ogarnęły (Ps 34[33], 12; J 12, 35)¹⁸.

Ustaliwszy rzeczy podstawowe, zacznijmy, mówi św. Benedykt, pilnie przykładac się do pracy. W jakimkolwiek bylibyśmy wieku, a zwłaszcza jeżeli jesteśmy u schyłku życia, nadszedł czas, nadeszła godzina, godzina łaski, godzina Boga. Zbyt długo już jesteśmy pogrążeni we śnie¹⁹, we śnie głębokim, być może we śnie niespokojnym, pełnym koszmarów. Sen nie jest śmiercią, ale nie jest też pełnym życiem, jest to życie zamknięte w sobie, utajone, w którym nic się nie dzieje. Obojętność, przyzwyczajenie przestroniły nam zupełnie kształty rzeczywistości nadprzyrodzonych. Śpimy i nie jesteśmy szczęśliwi. Wstańmy więc wreszcie na głos pobudki, na głos samego Boga, a nie tylko Naszego Świętego Ojca Benedykta. Bóg zaprasza nas przez swoje Pismo, jest to prawdziwe słowo Boże skierowane osobiście do każdego z nas. Nie wydaje się możliwe, aby dusza ochrzczona mogła opierać się nauczaniu, które skierowane jest specjalnie do niej. Zauważmy, że

¹⁸ *Exurgamus ergo tandem aliquando excitante nos Scriptura ac dicente: Hora est iam nos de somno surgere, et apertis oculis nostris ad deificum lumen adtonitis auribus audiamus divina cotidie clamans quid nos admoneat vox dicens: Hodie si vocem eius audieritis, nolite obdurare corda vestra. Et iterum: Qui habet aures audiendi audiat, quid Spiritus dicat ecclesiis. Et quid dicit? Venite, filii, audite me; timorem Dei docebo vos. Currite dum lumen vite habetis, ne tenebrae mortis vos comprehendant.*

¹⁹ Por. św. Jan Kasjan, *Collationes Patrum*, III, IV.

w Regule Pismo Święte ma zawsze głos rozstrzygający. „Już nadzedł czas, byśmy ze snu powstali” (Rz 13, 11) – liturgia Adwentu przejęła tę formułę św. Pawła. Jest ona jednak zawsze na czasie w nieustannym adwencie naszego życia.

Otwórzmy oczy – w ten sposób zaczynamy wybudzanie się ze snu i powrót do świadomości. Zaczyna docierać do nas, co dzieje się wokół. „Otwórzmy nasze oczy na przebóstwiający światło” – być może jest to echo słów Pisma Świętego: „Pochodnią dla nóg moich jest Twoje słowo, i światłem dla moich ścieżek” (Ps 119(118), 105). Światło, o którym mowa, może oznaczać wiarę albo samego Chrystusa, prawdziwe światło, które nas prowadzi: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia” (J 8, 12). Należy też „otworzyć uszy”, *adtonitis auribus*, słuchać głosu pełnego mocy i słodczy zarazem²⁰. Największym sprzymierzeńcem nieprzyjaciela w nas jest brak uwagi. I chociaż Boże światło otacza nas nieustannie, a Bóg przemawia do nas w każdej chwili, pozostajemy ślepi i głusi, obojętni, nietroszczący się o prawdę. Zerwijmy wreszcie sieć przyzwyczajenia, zainteresujmy się, bądźmy ciekawi, ponieważ – jak głosi starożytna mądrość – podziw albo zdumienie są początkiem wszelkiej refleksji filozoficznej.

Każdego ranka na początku Bożego oficjum głos Boży napomina nas²¹, wołając: „Dziś, jeśli głos Jego posłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych” (Ps 95(94), 7-8). Jesteśmy doskonałymi maruderami, zawsze skłonny do spóźniania się: „Dziś, mój Boże? Ależ to, co każesz mi porzucić, jest tak interesujące! A może przełożymy to na jutro? A więc zgoda, od jutra będę mądry i umartwiony...”. W ten sposób utwierdza się nasz zły nawyk, gdyż każdy akt zostawia w nas swój ślad i każdego dnia tracimy siły. Czyż nawrócenie jutro nie będzie trudniejsze?

„Kto ma uszy, niech usłyszy, co mówi Duch do Kościołów” (Ap 2, 7; por. Mt 11, 15). Tu zaproszenie jest jeszcze bardziej natargiwe, jest skierowane do naszego intelektu, do dumy, do swoistej uzasadnionej pychy. Duch Boży mówi duszy, którą nawiedza, aby po prostu wstąpiła do jego szkoły: On jest Nauczycielem, On jest Ojcem. Nauczysz duszę bojaźni Pańskiej, to znaczy życia przed Bogiem w synowskiej uległości i czułości (Ps 34(33), 12). Święty Benedykt dodaje poważne ostrzeżenie sformułowane

²⁰ O. C. Buthler przywołuje dzieło Kwintusa Kurcjusza Rufusa *Historiae Alexandri Magni*, ks. VIII, 4.

²¹ W rozdziale VII Reguły św. Benedykt mówi też: „Pismo Święte woła do nas”. To samo wyrażenie u św. Cezarego z Arles w *Sermo CCLXIII* 4 zamieszczonym w dodatku do kazań św. Augustyna (PL XXXIX, 2233).

przez Pana Jezusa w Ewangelii św. Jana: „Biegnijcie, dopóki macie światłość życia, aby ciemności śmierci was nie ogarnęły”²² (por. J 12, 35). To „teraz” czy „dzisiaj” nie rozciąga się poza nasze obecne życie, któż wie, czy będziemy dysponowali jakimś „jutrem”? Gdy Bóg przemawia i oświeca, gdy zgadza się iść przed wami, idźcie za Nim, Jego śladem. Jeśli nie, gwiazda zniknie²³.

Pośród licznych tłumów, któremu Pan mówi te słowa, szuka On sobie współpracownika i raz jeszcze powtarza: Któż jest człowiekiem, co miłuje życie i pragnie widzieć dni szczęśliwe? (Ps 33, 13 Wlg). Jeśli słysząc to, odpowiesz: „Ja”, rzecze ci Bóg: Skoro chcesz mieć prawdziwe i wieczne życie, powściągnij swój język od złego, od słów podstępnych twe wargi. Odstąp od złego, czyni dobro; szukaj pokoju, idź za nim (Ps 34[33], 14-15). Gdy tak będziecie postępować, oczy Moje zwrócone będą na was, a uszy moje otwarte na prośby wasze. I zanim mnie wezwiecie, powiem: «Oto jestem» (Iz 58,9)²⁴.

Dusza weszła już w kontakt z Naszym Świętym Ojcem, zaczęła się wraz z nim modlić, została wstrząśnięta przez bojaźń, przebudzona przez słowa Boga z Pisma Świętego, ale do przyjęcia zaproszenia trzeba jeszcze czegoś bardziej osobistego, bardziej wpływającego na decyzje, wręcz bardziej dramatycznego. Gospodarz (Mt 20, 1-16) wychodzi sam na rynek, aby nająć robotników do swojej winnicy. Wezwanie, które kieruje do całego ludu chrześcijańskiego, jest skierowane do każdego z osobna, Pan chce zawrzeć umowę z każdą poszczególną duszą. Mamy tu zarysowa-

1862). Połączenie dwóch wierszy z proroka Izajasza (65, 24 i 58, 9), które za chwilę pojawi się u św. Benedykta, jest z pewnością zainspirowane tekstem św. Augustyna.

Należy odrzucić pogląd, że źródłem tego fragmentu był Pseudo-Chryzostom, co jest rozważane w: *Revue Bénédictine*, 1894, s. 385 i nast.

²⁴ *Et quaerens Dominus in multitudine populi cui haec clamat operarium suum iterum dicit: Quis est homo qui vult vitam et cupit videre dies bonos? Quod si tu audiens respondeas: Ego, dicit tibi Deus: Si vis habere veram et perpetuam vitam, prohibe linguam tuam a malo et labia tua ne loquantur dolum; deverte a malo et fac bonum, inquire pacem et sequere eam. Et cum haec feceritis, oculi mei super vos et aures meas ad preces vestras, et antequam me invocetis, dicam vobis: Ecce adsum.*

²² Święty Benedykt nie zawsze dosłownie cytuje Pismo Święte; albo czyni to celowo, albo dlatego, że cytuje z pamięci. Często odwołuje się także do innego przekładu niż Wulgata, którą my się posługujemy. Święty Cezary z Arles czytał początek tego fragmentu Ewangelii prawie tak jak św. Benedykt: *Curramus dum Lucem Vita habemus* (PL XXXIX, 2230).

²³ Nasz Święty Ojciec za chwilę powróci do psalmu 34(33), z którego wybiera i komentuje wiersze od 12 do 16. Ma także w pamięci drugie *Enarratio* św. Augustyna na temat tego psalmu, a od *audiamus divina... do quid dulcis...* niemal dosłownie go cytuje (16-19; 9, w: PL XXXVI, 317-319; 313). Zob. też *Enarratio* na temat Psalmu 144(143) (9, w: PL XXXVII,

ną prawdziwą sytuację duszy przed obliczem Boga: każda dusza jest robotnikiem, Bóg również działa. Bóg, który niczego nie potrzebuje, chciał jednak czegoś: chciał objawić swoje przymioty poprzez porządek naturalny, a przede wszystkim przez porządek nadprzyrodzony. Wielkim dziełem Boga jest Wcielenie i Odkupienie. Poważnie zaangażował się w to dzieło, ale nie ma w nim zgody, aby pracować samemu. Chciał dobrać sobie współpracowników i celowo pozostawił swoje dzieło niedokończone, myśląc, że będzie naszą radością pracować tak jak On i wraz z Nim, wkładać nasz wysiłek w to samo dzieło, w które On włożył swoją krew (1 Kor 3, 9; Kol 1, 24).

Zaproszeniu towarzyszy zachęta „Któż jest tym człowiekiem, co miłuje życie i pragnie oglądać dobre dni?” (Ps (34)33, 13). Bóg nie wzdraga się przed zapraszaniem nas przez wskazanie na nasz własny interes ani przed wykorzystywaniem pierwotnego i podstawowego w nas pragnienia szczęścia. W rzeczywistości Jego chwała i nasze szczęście są ze sobą nierozzerwalnie związane. Gdy ofiarowuje człowiekowi szczęście i życie, nigdy się z tego nie wycofuje. Na tak postawione pytanie, „czyż wszystko w was nie odpowiada: ja?”, *Nonne omnis in vobis respondet: Ego?*, powie św. Augustyn. Ja, Panie, ja bardzo chcę! Oby tylko nie było nieporozumienia między nami, dodaje Pan, a św. Benedykt stara się bardzo krótko doprecyzować znaczenie i wagę Jego obietnicy. Nasz ideał jest odmienny od ideału starotestamentowego Izraelity, który zbyt często zadowalał się pomyślnością doczesną i długowiecznością. Nam chodzi o życie prawdziwe i pełne, o życie wieczne. Życie w wieczności zaczyna się już tu, na ziemi, przez łaskę i w szkole św. Benedykta już tu ujrzymy „dni szczęśliwe”. Nawet gdy bierzemy pod uwagę tylko życie obecne, czyż nie będziemy szczęśliwymi na tej ziemi? Ale nie wyjaśniając przedwcześnie sprawy wynagrodzenia przewidzianego przez Boga dla Jego robotnika, Nasz Święty Ojciec zaczyna od krótkiego wskazania (które rozwinię później), jakie są warunki umowy, które należy zaakceptować.

W pierwszej kolejności zachowania, które należy wyeliminować: „powściągnij swój język od złego”, *prohibe linguam tuam a malo* (...). Czy chodzi tu o oddalenie się od kłamstwa, o wyrzeczenie się wszelkiego fałszu? Tak, bez wątpienia, ale można przypisać tym słowom ze Starego Testamentu sens, który odnosiłby się do nowej

ekonomii zbawienia, znacznie bardziej ogólny. Niekiedy kłamstwo działania wmieszane jest w całe nasze życie, jest to jakby praktyczna demencja dotycząca naszą wiarę, ukryty dualizm: miłość nas zaprasza, egoizm przeważa, jesteśmy targani i rozszarpywani przez siły działające w przeciwnych kierunkach, i w praktyce niskie instynkty zbyt często zwyciężają. Przystępujemy do Komunii świętej każdego ranka, ale wciąż pozostajemy tacy sami. Jeśli prawdziwie pragniemy życia, trzeba zacząć urzeczywistniać w sobie jedność, głęboką lojalność.

„Odstąp od złego”, *diverte a malo*. Weźmy los swojej duszy w swe ręce i oddalmy się od tego, co jest złe. Unikać, odwracać się to za mało, należy stworzyć między nami a złem głęboką przepaść, której ani jemu, ani nam nie będzie łatwo przebyć. Należy zło skazać na wieczną banicję. Nie bądźmy ludźmi, których św. Franciszek Salezy porównał do chorych, którym lekarz zakazał jedzenia melonów pod groźbą śmierci. Nie jedzą ich, ale „mówią o tym i targują się, czy nie można by jednak pozwolić sobie na to. Chcą przynajmniej powąchać te owoce i uważają za szczęśliwszych tych, którzy je mogą jeść”²⁵.

„Czyń dobro”, *fac bonum*. To element pozytywny naszego programu. Ta zasada, tak prosta, że aż wydaje się naiwna, jest jednak często źle rozumiana. Jest zbyt wielu takich, którzy poświęcają przemożny wysiłek swego intelektu i swych sił, aby rozpoznać pułapki, które czają się w życiu, i je omijać. Są dusze, które cały czas stoją w miejscu, znużone napotykanymi przeciwnościami, wciąż zatroskane o drobne pyłki. Ich energia napędza narzekanie albo wyczerpuje się w ciągłym patrzeniu na samego siebie. Bez wątpienia wrażliwość jest cechą dobrą, niebezpieczne jest jednak zbytne koncentrowanie się na sobie i czynienie z siebie centrum świata. Oczywiście, należy znać siebie, jest to przede wszystkim konieczne po to, aby poznać Boga. W istocie, celem naszego życia nie jest unikanie grzechów i niebytu, ale bardziej utwierdzenie się w istnieniu, czynienie dobra, zjednoczenie z Bogiem.

„Szukaj pokoju”, *inquire pacem*. Cytat z psalmu 34(33) nie został wybrany przypadkowo i nie jest kontynuowany jakby machinalnie. Gdy jedność, harmonia i porządek zostały w nas odnowione, dzięki tej lojalności, o której mówiliśmy wyżej, gdy rozdźwięk z Bogiem, z naszymi braćmi i z sobą samym ustąpił,

²⁵ Św. Franciszek Salezy, *Filotea, czyli Droga do życia pobożnego*, cz. I, rodz. VII, tłum. s. Maria Bronisława Bzowska VSM, Kraków 2000, s. 32.

²⁶ Por. św. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae*, II-II, q. XXIX, *De Pace*.

²⁷ *Quid dulcius ab hac voce Domini invitantis nos, fratres carissimi? Ecce pietate sua demonstrat nobis Dominus viam vitæ. Succinctis ergo fide vel observantia bonorum actuum lumbis nostris, per ducatum Evangelii pergamus itinera eius, ut mereamur eum qui nos vocavit in regnum suum videre.*

i jest to już stan zdobyty i ugruntowany, wówczas osiągamy pokój: *tranquillitas ordinis* – pokój płynący z uporządkowania. Pokój nie jest zatem lenistwem ani fałszywą obojętnością, jest to stan, który spontanicznie przyjmuje nasza dusza zjednoczona z Bogiem w miłości. Pokój, tak jak radość, nie jest cnotą we właściwym znaczeniu tego słowa, jest najdoskonalszym owocem cnót. Pokój jest dzieckiem miłości²⁶. Szukaj go jak ukrytego skarbu, mówi Pan, idź za nim w potrzebie. Niekiedy wydawać się może, że ucieka, ale nie zniechęcaj się tym. Nie irytuj się, że wolno nadchodzi, gdyż być może ty sam go spowalniasz. Nic nie jest wystarczającym powodem do porzucenia tego pokoju – ani wydarzenia, ani cierpienia, ani nawet winy. Błędów bowiem nie poprawia się innym nieuporządkowaniem, a żal z powodu popełnionego zła nie tworzy nieładu. Apostoł widzi pokój jako duchową kłamrę trzymającą naszą duszę blisko Boga: „A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, niech strzeże w Chrystusie Jezusie serc i myśli waszych” (Flp 4, 7). Zauważmy, że pokój ten jest jednocześnie nagrodą, owocem, wskaźnikiem i czynnikiem sprawczym naszej cnoty. Każdy wie, że stał się dewizą całej rodziny benedyktyńskiej.

Święty Benedykt nadal odnosi się do tego psalmu, chociaż werset 16 jest przywołany bez formalnego cytatu. Od czasu, gdy nasza dusza jest już zwrócona do Boga i uspokojona, spoczywa na niej miłujące spojrzenie Boga, a Jego ucho zawsze się skłania do wysłuchania naszej modlitwy. Bogu podoba się piękno, które światłość Jego oczu stworzyła. Odtąd między Bogiem a duszą powstaje wewnętrzna zażyłość: „Kto natomiast łączy się z Panem, staje się z Nim jednym duchem” (1 Kor 6, 17). Modlitwa będzie odtąd w naszym sercu, nie zdążymy otworzyć ust, gdy Pan powie: „Oto jestem!”.

Cóż dla nas miłszego, bracia najdrożsi, nad ten Boży głos zaproszenia? Oto w swej łaskawości Pan sam ukazuje nam drogę życia. Przepasawszy więc biodra wiarą i pełnieniem dobrych uczynków, podążajmy ścieżkami Pana za przewodem Ewangelii, abyśmy zasłużyli na oglądanie Tego, który nas wezwał do swego Królestwa²⁷.

Naszemu Świętemu Ojcu wyrwał się ten radosny okrzyk: Zobaczcie, bracia najdrożsi, czyż jest coś w tym świecie, co byłoby miłsze i słodsze niż to zaproszenie Pana, i do tego jeszcze wyrażone w takich słowach?! To sam Bóg, który w swej czulej miłości wzywa nas do życia i wskazuje nam drogę. Pójdźmy, wyruszmy w pielgrzymkę do Boga, idźmy żwawym krokiem, z przepasaną tuniką, aby jej luźne fałdy nie przeszkadzały nam w marszu i abyśmy zachowali wigor: „Niech biodra wasze będą przepasane, a pochodnie zapalone” (Łk 12, 35). Naszym pasem jest wiara, wiara praktyczna, to znaczy przestrzeganie obserwacji i praktyka dobrych uczynków: „Swoje biodra będzie opasywał sprawiedliwością” (Iz 11, 5). Idąc w świetle i za przewodem przykazań ewangelicznych²⁸, przechodźmy kolejne etapy tej Boskiej wędrówki aż do końca, abyśmy zasłużyli na oglądanie Tego, który nas wezwał do swego Królestwa²⁹.

Jeśli zaś pragniemy zamieszkać w Przybytku Jego Królestwa, musimy biec drogą dobrych uczynków, gdyż inną tam się nie dochodzi. Zapytajmy zatem Pana razem z Prorokiem: Kto będzie przebywał w przybytku Twym, Panie, kto zamieszka na Twojej świętej górze? (Ps 15[14], 1). A zapytawszy, słuchajmy, bracia, jak Pan odpowiada i ukazuje nam drogę do swego przybytku, mówiąc: Ten, kto postępuje bez skazy, działa sprawiedliwie, a mówi prawdę w swym sercu i nie zwodzi swym językiem; ten, który nie czyni bliźniemu nic złego i nie słucha oszczerstw przeciw swemu sąsiadowi (Ps 14, 2-3 Wlg)³⁰.

Chcesz zatem szczerze podążać do Przybytku Boga, naszego Króla – i przebywać tam wraz z Nim przez całą wieczność? Odpowiada ci towarzystwo Boga, naszego Pana Jezusa Chrystusa, Matki Bożej, aniołów i świętych? Teraz już znasz cel i chcesz go osiągnąć. Naucz się więc, jakie środki służą osiągnięciu tego celu. „Musimy biec drogą dobrych uczynków, gdyż inną tam się nie dochodzi”

interrogationem, fratres, audiamus Dominum respondentem et ostendentem nobis viam ipsius tabernaculi, dicens: Qui ingreditur sine macula et operatur iustitiam; qui loquitur veritatem in corde suo, qui non egit dolum in lingua sua; qui non fecit proximo suo malum, qui obprobrium non accepit adversus proximum suum.

²⁸ Zamiast wyrażenia *per ducatum Evangelii*, którego znaczenie wydaje się mało precyzyjne, w najstarszych rękopisach (co nie znaczy, że najlepszych, por. Wstęp) znajduje się zdanie: *et calceatis in praeparatione Evangelii pacis pedibus, pergamus (...)*, zaczerpnięte z Listu do Efezjan (6, 15). Warto zauważyć, że w wierszu 14 Apostoł wzywa do przepasania bioder. Można sądzić, że św. Benedykt miał w pamięci oba te wiersze.

²⁹ Prawdopodobnie najlepsza wersja tego fragmentu brzmi: *eum qui nos vocavit in regnum suum videre*, co jest cytatem z 1 Tes 2, 12 (w starszej wersji Wulgaty – przyp. tłum.).

³⁰ *In cuius regni tabernaculo si volumus habitare, nisi illuc bonis actibus curritur, minime pervenitur. Sed interrogemus cum Propheta Dominum dicentes ei: Domine, quis habitabit in tabernaculo tuo, aut quis requiescet in monte sancto tuo? Post hanc*

– św. Benedykt już to powiedział, ale powtarza jeszcze raz, starając się zwrócić na tę kwestię naszą uwagę. To nie przywileje naszego stanu nas uświęcają, same z siebie nie zbawiają nas także szczególne łaski otrzymane na modlitwie. Byłoby niebywałym zuchwalstwem mówienie sobie: „Złożyłem profesję, przebywam w środowisku zdrowym duchowo, dobrze rozumiem sprawy życia nadprzyrodzonego, mówię o nich przy każdej okazji ochoczo i ze znanstwem, w relacjach z Bogiem doświadczam pociech, które przekonują mnie, że na wyższych etapach życia duchowego moja praca jest zakończona”. Nie, trzeba uczynków, trzeba podążać naprzód bez przerwy, trzeba biec! Nasze uczynki są dziećmi naszego życia wewnętrznego, one je ukazują i rozwijają. Nasze życie jest właśnie po to, abyśmy mogli je spełniać. Spełnianie aktów życia jest celem każdej istoty żyjącej. Przypomnijmy sobie opisaną w Ewangelii historię drzewa figowego (zob. Mt 21, 18-22), któremu nie brakowało liści, ale które zostało przeklęte i uschło, gdyż brakowało mu owoców, to znaczy – uczynków. Ale czyż nie mówi się często, że nasze uświęcenie nie pochodzi od nas i że trzeba „pozwoić się prowadzić”? Zrozummy: w Bożej budowie są prace przygotowawcze i oczyszczające, są prace budowlane i prace wykończeniowe. Działanie Boga przejawia się we wszystkich, chociaż szczególnie w tych ostatnich, ale my nigdy nie jesteśmy zwolnieni z działania, a pierwsze etapy w znacznej mierze należą do nas.

Jeśli jeszcze potrzebujemy dodatkowych informacji, zwróćmy się wprost do Pana i postawmy Mu wraz z Prorokiem pytanie, od którego zaczyna się psalm 15(14). Dla nas, chrześcijan, pytanie to dotyczy Nowego Jeruzalem, prawdziwej świątyni Boga: „Oto przybytek Boga z ludźmi: i zamieszka wraz z nimi” (Ap 21, 3). Bóg odpowiada nam w tym samym psalmie i wyznacza nam drogę do Swego Przybytku. Święty Benedykt ogranicza się do zacytowania 2 i 3 wersetu, których sens jest zupełnie jasny. Wszystko zawarte jest w tym krótkim wyliczeniu: intencje, słowa, wykonanie zamysłów, dzieła wewnętrzne i dzieła zewnętrzne – potrójna cnota: czystości, prawości i sprawiedliwości.

A gdy diabeł mu coś doradza, odtrąca go razem z jego podszeptami daleko od swego serca i od razu wniwecz

obraca, a rodzące się pokusy rozbija o Chrystusa [jak o skałę]³¹.

Nasz Święty Ojciec zaczyna teraz parafrazować dalsze wersety tego psalmu, najpierw pierwszą część 4 wersetu: „Złoczyńcę w swych oczach za nic uważa”, *ad nihilum deductus est in conspectu ejus malignus*. Sens literalny odnosi się do odmiennych nastawień, jakie człowiek chcący zdążyć do Boga ma w stosunku do bezbożnego i do sprawiedliwego: za nic uważa pierwszego i zachowuje swój szacunek dla drugiego: „bogobojnych darzy chwałą”, *timentes autem Dominum glorificat*. Ale św. Benedykt rozumie ten fragment szerzej i odnosi go do nastawienia, jakie przyjmuje człowiek szukający Boga w stosunku do Złego³², do diabła³³, a cała jego nauka jest nacechowana wielką mądrością.

Jest rzeczą naturalną i roztropną uważne badanie i rozeznawanie nastawień, emocji i uczuć, które sukcesywnie pojawiają się w nas, pytanie ich: czym jesteście?, skąd pochodzicie?, co chcecie we mnie uczynić?, jakie są odległe konsekwencje tego, do czego chcecie mnie skłonić? Człowiek rozważny nie otwiera swych drzwi każdemu przychodzącemu. Nie pozwala się każdemu pukającemu do drzwi wejść w życie rodziny. Rozpoznanie prawdziwego inspiratora pewnych przewrotnych i perfidnych dążeń i autora ukrytych pokus stanowi mocną rękojmię naszego nad nimi zwycięstwa.

Święty Benedykt chce, abyśmy rozpoznawszy podszepty diabelskie i zdemaskowawszy ich autora, natychmiast i zdecydowanie odrzucili kusiciela z jego podszeptami „daleko od swego serca” i wniwecz obrócili jego zamysły. Formy kuszenia są różne. Można z pokorą i oczekując Bożego wsparcia, walczyć z pokusami, ale często okazuje się, że znikają, gdy zdamy sobie z nich sprawę i je zlekceważymy, gdy nimi wzgardzimy. Są też pokusy głupie, pojawiające się z nienacka, niekiedy jakieś złe skłonności natury psychologicznej – przechodźmy nad nimi. W takich przypadkach należy zastosować ewangeliczną zasadę: „i nie pozdrawiajcie nikogo w drodze” (Łk 10, 4). Takimi poruszeniami nie tylko nie należy się kłopotać; nie trzeba się wobec nich usztyniać, nie

non possumus quae iussa sunt, eius ditati munere faciamus (ibid., 111). Wspominamy o tej zbieżności ze względu na tych, których interesują powiązania Kasjodora i św. Benedykta.

³¹ *Qui malignum diabolum aliqua suadentem sibi cum ipsa suasionem sua a conspectibus cordis sui respuens deduxit ad nihilum, et parvulos cogitatos eius tenuit et adlisit ad Christum.*

³² Słowo użyte w łacińskim tekście psalmu: *malignus* zostało przez św. Benedykta odniesione do diabła: *malignum diabolum*.

W polskich przekładach ta odpowiedniość jest trudniejsza do zauważenia (przyj. tłum.).

³³ Kasjodor w *Expositio psalmonum*, pisząc na temat tego psalmu (PL LXX, 110), rozumie sens wersetu 8 dokładnie tak jak św. Benedykt. Dalej, napisawszy o człowieku odważnym: *qui mundi vitia cum suo auctore prostravit*, dodaje słowa, które przypominają fragment zakończenia Prologu: *Sed precemur iupiter omnipotentiam eius, ut qui talia per nosmetipsos implere*

³⁴ Orygenes, *Contra Celsum*, ks. VII, 22, w: PG XI, 1453;
 św. Hilary, *Tractatus in Ps. CXXXVI*, 14, w: PL IX, 784;
 św. Ambroży, *De poenitentia*, II, 106, w: PL XVI, 523;
 św. Hieronim, *Epistula XXII*, 6, w: PL XXII, 398. *Commentariolum in Ps. CXXXVI*, w: *Anecdota Maredsolana*, t. III, cz. I, s. 94;
 św. Augustyn, *Enarratio in Ps. CXXXVI*, 21, w: PL XXXVII, 1773-1774;
 św. Jan Kasjan, *De institutis coenobionum*, VI, XIII.

³⁵ *Qui timentes Dominum de bona observantia sua non se reddunt elatos, sed ipsa in se bona non a se posse, sed a Domino fieri existimantes, operantem in se Dominum magnificent, illud cum Propheta dicentes: Non nobis, Domine, non nobis, sed nomini tuo da gloriam; sicut nec Paulus Apostolus de predicatione sua sibi aliquid inputavit dicens: Gloria Dei sum id quod sum; et iterum ipse dicit: Qui gloriatur, in Domino gloriatur.*

należy się z nimi zmagać i marnować sił w bezużytecznym trudzie, nie ma potrzeby konwulsyjnie protestować ani zmieniać czegokolwiek w naszym życiu.

Są jednak przypadki, w których św. Benedykt domaga się od nas zastosowania nieco innej taktyki. Chodzi tu o sytuacje, gdy pokusa jest gwałtowna albo długotrwała – czyli niejako nasza własna, zdomowiona, regularnie powracająca, spowinowacona z naszą naturą, towarzysząca nam od dzieciństwa, idąca za nami jak groźba i jak przeklęty anioł, rosnąca i starzejąca się wraz z nami, zawsze obecna i żywa. Jeśli nie chcemy takiej pokusie nieuchronnie ulec, trzeba zebrać całą naszą energię i wrażliwość moralną, mocno tę pokusę chwycić, prawie bez zastanawiania się, niejako spontanicznym aktem, i cisnąć do piekła to dziecię Babilonu, rozbić je o skałę, którą jest Chrystus (por. 1 Kor 10, 4). Oznacza to, że należy uzbroić się w wiarę, w nadzieję, w modlitwę, wezwać Pana na pomoc i przenieść naszą duszę tam, gdzie panuje pokój. Idąc za licznymi Ojcami Kościoła³⁴, św. Benedykt odnosi się do alegorycznego sensu zakończenia psalmu 137(136): „Błogosławiony, kto pochwyci i roztrzaska twe dzieci o skałę!”.

Tacy ludzie, pełni bojaźni Pańskiej, nie wpadają w zarozumiałość, gdy widzą, że dobrze postępują. Uważają bowiem, że nawet to dobro, jakie w nich jest, nie z własnej ich mocy, lecz od Pana pochodzi. Wielbią zatem Pana, który w nich działa, i wołają razem z Prorokiem: Nie nam, Panie, nie nam, lecz Twemu imieniu daj chwałę (Ps 115, 1[113, 9]). Podobnie i Paweł Apostoł nie przypisywał sobie zasługi z racji swej pracy apostołskiej, lecz mówił: Z łaski Bożej jestem tym, czym jestem (1 Kor 15, 10), a kiedy indziej znów: Kto się chlubi, niech się w Panu chlubi (2 Kor 10, 17)³⁵.

My czytamy w 4 wersecie psalmu 15(14), że sprawiedliwy „bogobojnych darzy chwałą”. Święty Benedykt czytał *Timentes autem Dominum magnificent*, „ci, którzy się boją Pana, oddają Mu chwałę”, i ta wersja stanowiła podstawę jego rozważań.

Powinniśmy czynić dobro, powinniśmy odrzucać zło, a skoro to czynimy, trzeba nam jeszcze, pod groźbą zaprzepaszczenia

wszystkiego, czuwać, aby nie popaść w pychę. Prawdziwi słudzy Boga, którzy boją się Jego sądu nad pyszałkami, starają się Jemu przypisać przyczynowość swojej cnoty, jakby Jego czynią za nią odpowiedzialnym. Chwalą Boga, uznając, że to, co dobre, nie pochodzi od nich samych – ani zamysł, ani wola czynienia dobra, ani wykonanie. Bez wątpienia dobry uczynek jest niepodzielnie aktem człowieka i Boga, nasze zasługi są realne, ale interwencji Boga przysługuje pierwszeństwo, skuteczność i suwerenność na tyle, że do Niego zwraca się nasza sprawiedliwość z należnym hołdem. „Uważają bowiem, że nawet to dobro, jakie w nich jest, nie z własnej ich mocy, lecz od Pana pochodzi. Wielbią zatem Pana, który w nich działa”, *sed ipsa in se bona non a se posse, sed a Domino fieri existimantes, operantem in se Dominum magnificent*³⁶. Psalm 115(113) wyraźnie głosi tę doktrynę. Podobnie św. Paweł, który był człowiekiem wielkiej pracy, nie przypisywał sobie niczego w swoich sukcesach apostołskich (zob. 1 Kor 15, 10) i przypominał, że chrześcijanin tylko w Panu powinien się chlubić (zob. 2 Kor 10, 17). Czytaliśmy już myśli Naszego Świętego Ojca o subtelnych kwestiach łaski, tu znów znajdujemy zdrową i precyzyjną teologię.

Niebezpiecznie byłoby koncentrować się na szukaniu dobra w sobie i rozważaniu go, trzeba jednak umieć rozpoznać go ze spokojem. Poważniejszy rachunek sumienia jest pełny tylko pod warunkiem, że dzieli się go niejako na dwie kolumny: zło, za które jesteśmy sami odpowiedzialni, i dobro, które jest dziełem Boga w nas. Bóg chce, abyśmy byli Mu wdzięczni, i powinniśmy dziękować Mu za dobrodziejstwa, które dostrzegamy i z których zdajemy sobie sprawę.

Dlatego też Pan powiada w Ewangelii: Każdego, kto tych słów moich słuca i wypełnia, można porównać z człowiekiem roztroprnym, który dom swój zbudował na skale. Wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony (Mt 7, 24-25)³⁷.

Ominąwszy kilka wersetów psalmu³⁸, Nasz Święty Ojciec przechodzi od razu do jego zakończenia: „Kto tak postępuje, ten się

³⁶ Por. św. Jan Kasjan, *De institutis coenobiorum*, XII, XVI oraz *Collationes Patrum*, III, XV.

³⁷ *Unde et Dominus in Evangelio ait: Qui audit verba mea hæc et facit ea, similabo eum viro sapienti qui ædificavit domum suam super petram; venerunt flumina, flaverunt venti, et inpegerunt in domum illam, et non cecidit, quia fundata erat super petram.*

³⁸ Święty Augustyn (*Enarratio in Ps. XIV*, 4, w: PL XXXVI, 144) również odróżnia tę część psalmu, mówiąc, że jest ona adresowana do początkujących w życiu duchowym: *Sicut illa superiora pertinent ad perfectos, ita ea quæ nunc dicturus est, pertinent ad incipientes.*

³⁹ Wymieniony w Ewangelii, ale pominięty przez św. Benedykta.

⁴⁰ Aluzja do sytuacji opactwa Solesmes, które w latach 1901–1922, a więc w czasie, gdy powstawał ten komentarz, funkcjonowało na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii (przyp. tłum.).

⁴¹ *Hæc complens Dominus expectat nos quotidie his suis sanctis monitis factis nos respondere debere. Ideo nobis propter emendationem malonum huius vitæ dies ad indutias relaxantur, dicente Apostolo: An nescis quia patientia Dei ad penitentiam te adducit? Nam pius Dominus dicit: Nolo mortem peccatoris, sed convertatur et vivat. Cum ergo interrogassemus Dominum, fratres, de habitatore tabernaculi eius, audivimus habitandi præceptum; sed si compleamus habitatoris officium, erimus heredes regni cælonum.*

⁴² Zauważmy, że zaraz po Kazaniu na Górze, którego zakończenie zacytował właśnie św. Benedykt, Ewangelista dodaje: „Gdy Jezus skończył tę mowę” (Mt 7, 28).

na wieki nie zachwieje”, *qui facit hæc non movebitur in æternum* (Ps 15(14), 5). Sprawiedliwy nie upadnie, jego nadzieja nie zostanie zawiedziona, dojdzie do świątyni Boga, gdzie pragnął żyć. Ale ponieważ to zakończenie było nieco krótkie, św. Benedykt uznał za stosowne skomentować je tekstem zaczerpniętym z Ewangelii św. Mateusza, gdzie Pan opisuje bezpieczeństwo tego, który słuca Jego słów i je wypełnia. To człowiek mądry, który zbudował budowlę swojej doskonałości na mocnym, niewzruszonym fundamencie. Tą skałą jest Chrystus; złączenie się z Nim przez wiarę, umiłowanie Go ponad wszystko sprawia, że możemy uczestniczyć w Jego niewzruszoności, Jego wiecznej stałości.

Dom tak zbudowany może oprzeć się wszelkim nawałnicom. Nie brakuje ich w świadomie podjętym życiu nadprzyrodzonym, w rodzinie, która chce zachować integralność swojej wiary monastycznej. Wszystko nadejdzie i z każdej strony: deszcz spadający z nieba³⁹, wichry, które są zjawiskami atmosferycznymi, rzeki i potoki, które są ziemskie. Powiedzmy inaczej: doświadczenia pochodzące z wysoka, prześladowania ze strony sił ziemskich, wichry historii, które przerzucają za morze⁴⁰: opactwo może doświadczyć tego wszystkiego. Ale nie runie, bo na skale zostało utwierdzone.

Aby wszystko doprowadzić do końca, Pan oczekuje, że będziemy codziennie odpowiadać czynami na te Jego święte napomnienia. A chcąc, byśmy zdążyli poprawić się z grzechów, przedłuża nam dni tego życia zgodnie ze słowami Apostoła: Czyż nie wiesz, że dobroć Boża chce cię przywieść do nawrócenia? (Rz 2, 4). Łaskawy bowiem Pan mówi: Nie chcę śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył (Ez 33, 11). Gdyśmy więc, bracia, zapytali Pana, kto może zamieszkać w Jego Przybytku, usłyszeliśmy w odpowiedzi, co należy czynić, by w nim zamieszkać. Obyśmy wypełniali obowiązki tego, który tam ma mieszkać!⁴¹

Pierwsze słowa tego fragmentu (*Hæc complens...*) tłumaczono różnie: „aby zakończyć dzieło”, „aby wypełnić to, co zapowiedział”. Może po prostu należy te słowa tłumaczyć: „to powiedziawszy”⁴², co znaczy, że Pan zaprosił już nas, ukazał nam cel

i wskazał drogę, odpowiedział na pytanie, które zadaliśmy wraz z Psalmistą o warunki wejścia do Jego Przybytku, a teraz pozostaje Mu tylko oczekiwanie na naszą odpowiedź. Czeka całymi dniami, z Boską cierpliwością, aż poczujemy się do obowiązku odpowiedzieć naszymi uczynkami na Jego święte napomnienia.

Zatem Bóg zgadza się czekać. Nasze życie tu, na ziemi, jest zawieszeniem, opóźnieniem Bożego sądu. Nasze dni to dla nas nic innego, tylko czas zapewniony przez Boga, abyśmy mogli się wreszcie poprawić. Takie jest nauczanie Apostoła (Rz 2, 4), a Pan przez Ezechiela (Ez 18, 23; 33, 11) potwierdza, że Jego myśli są pełne miłosierdzia i czułości. W żadnym razie nie chce On, abyśmy byli pokonani i potępieni, pragnie dla nas szczęścia o wiele mocniej niż my sami. Czyż nie jest odrzucaniem najgłębszego zamysłu życia ciągle wykorzystywanie dla siebie danego nam czasu, tym bardziej niebezpieczne, że nic naszej ziemskiej egzystencji może się nagle przerwać?

Święty Benedykt konkluduje: otrzymaliśmy zatem z ust Bożych pełną odpowiedź dotyczącą tego wszystkiego, co powinniśmy wiedzieć: Możecie pewnego dnia zamieszkać w moim Królestwie, jesteście tam wezwani, jesteście oczekiwani, ale pod warunkiem, że już od zaraz zaczniecie wypełniać obowiązki pragnących tam przebywać. Wchodzi się do wieczności tylko wtedy, gdy spełnia się uczynki, gdy wypełnia się obowiązki prawdziwego obywatela wieczności: „usłyszeliśmy w odpowiedzi, co należy czynić, by w nim zamieszkać. Obyśmy wypełniali obowiązki tego, który tam ma mieszkać!”, *audivimus habitandi praeceptum; sed si compleamus habitatoris officium*⁴³.

Powinniśmy więc przygotować nasze serca i ciała do walki pod świętym posłuszeństwem przykazaniom Bożym, a gdy coś zbyt trudne będzie dla naszej natury, prośmy wówczas Pana, by kazał łasce swojej przyjść nam z pomocą. Jeśli pragniemy uniknąć kar piekła i osiągnąć życie wieczne, to póki jest jeszcze czas, póki w tym ciele będąc, możemy wszystko to wypełniać w świetle ziemskiego życia, śpieszmy się i to tylko czynmy, co nam przyniesie korzyść na wieczność⁴⁴.

⁴³ Kopista, bez wątpienia zaskoczony takim zawieszonym i nieco eliptycznym wyrażeniem, uznał je za zdanie podrzędne w zdaniu złożonym warunkowym, dlatego uzupełnił je dość chłodną gloską: *erimus haeredes regni caelorum*. W trzech najstarszych rękopisach Prolog kończy się tymi słowami. Niewykluczone, że wszystkie mają swoje źródło w kodeksie, w którym brakowało ostatniej strony Prologu (zob. Wstęp).

⁴⁴ *Ergo praeparanda sunt corda nostra et corpora sanctae praeceptorum oboedientiae militanda, et quod minus habet in nos natura possibile, rogemus Dominum, ut gratiae suae iubeat nobis adiutorium ministrare. Et si, fugientes gehennae poenas, ad vitam volumus pervenire perpetuam, dum adhuc vacat et in hoc corpore sumus et haec omnia per hanc lucis vitam vacat implere, currendum et agendum est modo quod in perpetuo nobis expedit.*

To podsumowanie Prologu wydaje się być napisane przede wszystkim po to, aby upewnić i zachęcić dusze, które drżą z obawy przez świętymi wymaganiami życia zakonnego i które, gdy zwiędła pierwsza gorliwość, gdy wyparował gdzieś entuzjazm pierwszych dni, mają pokusę zawrócić na drogę do świata. Jeśli prawdą jest, że Nasz Święty Ojciec napisał tę stronę w ostatnich godzinach życia, to miał przedtem okazję przyjmować wielu postulików, a wśród nich niektórych o naturach miękkich, delikatnych i nadwrażliwych, których dobra wola była prawdziwa, ale krótka. Święty Benedykt woła do nich *sursum corda!* To wezwanie w liturgii poprzedza złożenie Ofiary⁴⁵.

⁴⁵ Słowa te są echem pierwszych akapitów Prologu.

Cały człowiek powinien włączyć się do bitwy: najpierw serce, to znaczy najgłębiej ukryte miejsce wielkich myśli i mocnych postanowień, potem ciało, które trzeba wyćwiczyć przez obserwację, aby nie przypominało żołnierzy na obrazie albo statystów w teatrze, którzy wydają się grozić, że uderzą lub wyruszą, a w rzeczywistości nigdy nie uderzają ani nie wyruszają. Życie monastyczne jest w rzeczywistości szkołą ćwiczenia się, zanim się do niej wstąpi, rozsądnie jest upewnić się, że jest się zdecydowanym. W porządku naturalnym nikt nie może, mimo szczerzej woli, dać sobie talentu literackiego ani zwiększyć swojego wzrostu o łokieć. W porządku moralnym – przeciwnie, możemy osiągnąć każdą wartość i każdy rozmiar, jaki chcemy. Nie oczekuje się od nas w tym porządku ćwiczenia mięśni, mówi się nam: nakłoń się do świętego posłuszeństwa przykazaniom, ćwicz się w doskonałym wypełnianiu duchowego prawa. Nie możesz zachować ciszy? Nawet kobiety dobrze ją zachowują. Nie możesz pokochać umartwienia? Nawet dzieci mu się oddają. „Nie możesz zrobić tego, co mogą one?”, *Tu non poteris quod isti, quod istae?*⁴⁶

⁴⁶ Św. Augustyn, *Wyznania*, VIII, 11.

Przynajmy, że między prawem monastycznym a tobą będzie częściowa niezgodność temperamentów, może nawet natury. Szepnij o tym słówko Bogu, a Bóg rzeknie słowo swej łasce, nakaże jej przyjść ci z pomocą, a ona sprawi, że wykonalne stanie się to, co wedle natury jawiło się jako „mało możliwe”. Samo wyrażenie wywołuje uśmiech.

Konieczne jest zatem, dodaje św. Benedykt, bycie odważnym. Chcesz uniknąć piekła? Tak. Chcesz mieć swój udział w raju? Tak, oczywiście. To dobrze, ale pozwól mi powtórzyć, że życie jest krót-

kie i że Bóg wciąż zawiesza swój sąd nad nami. Mamy to szczęście, że śmierć nas nie zaskoczyła, gdy byliśmy jeszcze nieprzyjaciółmi Boga. Spieszmy się teraz, gdy jeszcze mamy czas, aby zrobić coś dla Boga, „spieszmy się i czynmy”, *currendum et agendum est*. Spieszmy się, aby spełnić „w świetle ziemskiego życia”, *per hanc lucis vitam*⁴⁷, wszystkie te dobre uczynki, z których wykonania będziemy się wiecznie cieszyć w niebie. Cóż św. Paweł myśli teraz o biczowaniach, które przecierpiał, albo św. Wawrzyniec o przypiekaniu na kracie, św. Benedykt o cierniach, w które się rzucił, albo św. Benedykt Labre o swoim ubóstwie. Aby zdusić w zarodku całe nasze kunktatorstwo, wystarczy pomyśleć przez chwilę o tych wzniosłych radach Naszego Świętego Ojca.

Mamy zatem założyć szkołę służby Pańskiej. Ufamy przy tym, że zakładając ją, nie ustanowimy nic surowego ani nazbyt trudnego⁴⁸.

Pokrzepiając i kierując dusze, św. Benedykt dochodzi w końcu do określenia specjalnej formy życia religijnego, którą chce im przedstawić w imieniu Pana. Zajmował się dotąd pytaniem dusz, czy pragną życia chrześcijańskiego w pełnym wymiarze. Teraz przechodzi do wyłożenia reguł monastycznych.

To jest to, o co nam chodzi, co pragniemy ustanowić we współpracy z waszą hojnością: szkoła służby Pańskiej. Zapamiętajmy na zawsze tę definicję naszego życia. Klasztor nie jest dochodowym przedsiębiorstwem, nie jest domem spokojnej starości ani ekspozyturą uniwersytetu. Jest, bez wątpienia, miejscem rekreacji, wolności, odpoczynku (takie jest pierwotne znaczenie słowa *schola*), ale ta rekreacja ma na celu studiowanie spraw Bożych i ćwiczenie, formację Bożych żołnierzy, Jego straży honorowej. Jak mówi Dom Calmet, starożytni nadali miano *schola* miejscu, gdzie uczono się literatury, nauk ścisłych, sztuk wyzwolonych i ćwiczeń wojskowych. Tą samą nazwą określano osoby służące w straży pałacowej albo straży przybocznej książąt, a także pomieszczenia, w których były one skoszarowane i gdzie ćwiczyły. Nie jest też niemożliwe, że św. Benedykt odnosił słowo *schola* do miejsca spotkań rzymskich kolegów i stowarzyszeń⁴⁹.

⁴⁷ *Per hanc lucis vitam* jest jedyną oficjalnie przyjętą wersją tego fragmentu.

⁴⁸ *Constituenda est ergo nobis dominici schola servitii. In qua institutione nihil aspenum, nihil grave nos constituturos speramus.*

⁴⁹ Zob. G. Boissier, *La Religion romaine d'Auguste aux Antoins*, Paryż 1909, ks. III, r. III.

O pochodnych znaczeniach tego słowa ciekawie pisze o. M. Rothenhäusler, *Zur Aufnahmeordnung der Regula S. Benedicti*, Münster 1912, s. 37, przyp. 4.

Życie monastyczne jest zatem szkołą służby Pańskiej, szkołą, w której uczymy się Mu służyć, w której ćwiczymy tę umiejętność nieustannie, w nowicjacie, który potrwa całe życie. W istocie, Nasz Święty Ojciec nie ma innego zamysłu jak sam Bóg: „prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, bo i Ojciec szuka takich właśnie czcicieli” (J 4, 23). Służyć Bogu to oddawać Mu cześć. Służba Boża składa się z dwóch elementów: z kultu, będącego dziełem cnoty religii, a także – ponieważ wartość czci oddawanej Bogu zależy od wartości samego czciciela – z osobistego uświęcenia, dokonującego się przez wierność prawu Bożemu, przez zjednoczenie naszej woli z Jego wolą. To jest właśnie „cześć oddawana w Duchu”, pochodząca od człowieka wewnętrznego, oraz „w prawdzie”, czyli taka, że żadna władza człowieka nie jest z niej wyłączona, że objęte są nią wszystkie dzieła miłości i studia, że nie zaprzeczają jej nasze czyny ani nasze wewnętrzne dyspozycje. Wreszcie ta cześć ma charakter wspólnotowy, społeczny, publiczny.

Mamy nadzieję, mówi św. Benedykt, że ten program nie będzie niczym strasznym. Nie lękajcie się, Reguła jest mądra, nie ma w niej nic zbyt ciężkiego, zbyt surowego czy zniechęcającego. Jest zauważalnie łagodniejsza, zarówno w swych wymaganiach wstępnych, jak i w szczegółowych przepisach, niż wschodnie kodeksy monastyczne. Nasz Święty Ojciec w swej doskonałej roztropności i w miłości do dusz zgodził się na to, że może być uznawany za pobłażliwego. Życie benedyktyńskie nie polega na śmierci, na umartwieniu bez litości, nie można go adekwatnie nazwać życiem pokuty albo surowym ascetyzmem. Można się jednak zastanawiać, czy św. Benedykt nie ukrywa w tym miejscu całej surowości swojej Reguły? Nie chce nikogo wystraszyć – to dobra intencja, ale czy nie byłby sprzeczny sam ze sobą, skoro w rozdziale 58 mówi: „Należy mu (nowicjuszowi) z góry przedstawić wszystko, co jest ciężkie i trudne na drodze do Boga” (58, 8)? Sprzeczność jest tylko pozorna, a dalej w tekście wszystkie kwestie zostaną dobrze i z doskonałym wyczuciem wyjaśnione.

Jeśli jednak niekiedy dla naprawienia błędów i zachowania miłości, tam, gdzie sprawiedliwość i rozsądek tego wymagają, okażemy się nieco bardziej surowi, nie uciekaj

od razu, przejęty strachem, z drogi zbawienia, bo wejść na nią można tylko ciasną bramą. Gdy będziesz postępował naprzód w życiu wspólnym i w wierze, serce ci się rozszerzy i pobiegiesz drogą przykazań Bożych z niewystłowną słodyczą miłości⁵⁰.

Na początku jesteśmy delikatnie i przy użyciu wyważonych słów napomniani, żebyśmy nie dziwili się, gdy doświadczymy nieco umartwienia i bólu na drodze prowadzącej do Boga. Nawiasem mówiąc, jest ich pod dostatkiem również na drodze prowadzącej do piekła. Mniej się trzeba nacierpieć, aby się zbawić, niż aby się zatracić. Gdybyśmy zostali w świecie, doświadczylibyśmy, być może brutalnie, że jest to obszar trosk, przymusu, służebności i nudy. A cierpienie w świecie jest najczęściej złej jakości, niskie, nieczyste i deprymujące. Może oczywiście być także zdrowe i płodne, na przykład gdy jest związane z nauką zawodu i całą sferą formacji tak intelektualnej, jak i praktycznej. Dlaczego chcielibyśmy mieć mniej cierpienia, gdy chcemy zostać mnichem, niż w sytuacji, gdy chcielibyśmy zostać rzemieślnikiem, żołnierzem czy badaczem? Niczego wielkiego nie osiąga się bez ofiary: „Każdy, kto bierze udział w zawodach sportowych, odmawia sobie wszystkiego. Oni walczą, aby otrzymać w nagrodę wieniec, który przemija, a my walczymy o nagrodę nieprzemijającą” (1 Kor 9, 25).

W porządku moralnym jest pewien rodzaj ludzi, którzy już nie cierpią. To ci, którzy całkowicie przynależą do dobra i których życie stało się antycypowanym rajem. Nasz Święty Ojciec opisze później ten błogosławiony stan dusz doskonałych. Ci, którzy w podobny sposób przynależą do zła i których sumienie jest uspiione, zapiekle, również nie cierpią. Ależ któż będzie im kiedykolwiek zazdrościł tego przerażającego spokoju? W nieprzeliczonym zbiorze tych, którzy cierpią, są ci, którzy czynią zło i nie mają mocy, aby uciec się do żalu, i już teraz doświadczają przedsmaku piekła. Są tacy, którzy zwykle czynią dobro, ale niekiedy są pociągnięci przez zło. W tej grupie są tak różne stopnie, jak różne są dusze.

Powiedzieliśmy, to prawda, zdecydowane „żegnaj” światu i spaliliśmy za sobą mosty, ale nie poznaliśmy się jeszcze bliżej

⁵⁰ *Sed et si quid paululum restrictius, dictante*

æquitatis ratione, propter emendationem vitiorum vel conservationem caritatis processerit, non ilico pavore perterritus refugias viam salutis, quæ non est nisi angusto initio incipienda.

Processu vero conversationis et fidei, dilatato corde inenarrabili dilectionis dulcedine curritur via mandatorum Dei.

z Bogiem. Żyjemy jakby zawieszeni między niebem a ziemią. Odczuwamy pustkę, przed którą wzdraga się nasza natura. Trzeba nam umrzeć tą dobrowolną śmiercią, która jest cenna w oczach Boga. Trzeba zacząć od nowa, podjąć całkowitą przebudowę samego siebie. Niczego nie zbuduje się bez tego zniszczenia, które musi poprzedzić budowę. Dlatego też Nasz Święty Ojciec wyklada na początku, że na drogę zbawienia „wejść można tylko ciasną bramą”. Już wcześniej Pan powiedział: „A jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia” (Mt 7, 14). Brama jest ciasna, a my jesteśmy ogromni. Jesteśmy przywiązani do otyłości moralnej, gdyż nagromadziliśmy w sobie uczucia, nawyki, systemy, gdyż rozproszyliśmy się, zajmując się wszystkimi rzeczami zewnętrznymi, gdyż wyćwiczyliśmy się w konstruowaniu sobie tysiąca przeszkód. Nadeszła godzina, aby to odrzucić. Przejdziemy tylko wtedy, gdy schudniemy. Przypomnijmy sobie bajkę „Szczer i łasica”⁵¹! A to umniejszenie się nie dokona się bez bólu.

⁵¹ La Fontaine, *Bajki*,
Księga III, bajka 17.

Przyczyna naszego cierpienia jest zatem tylko jedna: egoizm, ale sytuacje, w których cierpimy, i bezpośrednie źródła cierpienia są różne. Są więc najpierw cierpienia wynikające z Reguły. To do nich szczególnie Nasz Święty Ojciec czyni tu aluzję, chociaż tekst można również odnieść do wszystkich dolegliwości monastycznych. Zapamiętajmy słowa, którymi się posługuje, aby scharakteryzować rygor życia mniszego. Przede wszystkim będzie ich tak mało, jak to będzie możliwe: „nieco bardziej surowi”, *paululum restrictius*. Następnie nie są to ograniczenia i udręki arbitralne, pozostawione inicjatywie samego zakonnika, ani też wybierane dowolnie przez prawodawcę lub przełożonego; „tam, gdzie sprawiedliwość i rozsądek tego wymagają”, *dictante æquitatis ratione* (...) *processerit* – narzucają się same, istnieją tylko dlatego, że wymaga ich sytuacja, wynikają niejako z natury rzeczy, rodzą się z uwarunkowań bytowania społeczności monastycznej, w której, podobnie jak w każdej społeczności ludzkiej, może zapanować pokój tylko wtedy, gdy każdy dobrowolnie zgodzi się na jakies ustępstwa. Niekiedy też umartwienie będzie miało za cel zachowanie naszej miłości do Boga lub poprawę naszych obyczajów. Wszystko ma być poddane prawu mądrej dyscypliny.

Inne cierpienia pochodzą od nas samych, z naszej chorobliwej wyobraźni. Zdarza się też, że wzajemnie dla siebie jesteśmy źró-

dłem cierpienia. Jednak najdotkliwsze cierpienia pochodzą od Boga. Bóg kocha dusze, drogie perły nabyte za cenę krwi Jego Syna: „Boże, który kochasz dusze!” (Mdr 11, 26 Wlg). Ale nie kocha tego, co jest w nich balastem i brudem. Chce być w naszej duszy jak byt duchowy w bycie duchowym, jak moc w mocy, która jest przygotowana i która przyjmuje. Chce, aby poruszany i poruszający byli wzajemnie do siebie dostosowani. Wreszcie Bóg, który działa osobiście, w sposób bezpośredni i konkretny w każdym etapie naszego życia religijnego, sam zajmuje się naszym oczyszczeniem. Tylko On może przenikać głębokości naszego bytu, aż do obszarów najbardziej wrażliwych. Prowadzi to dzieło naprawdę dobrze, w procesie cichym, wewnętrznym i ukrytym, dostosowanym do naszej sytuacji kontemplatyków. Oto stoimy twarzą w twarz z Bogiem, wszystkie czynniki rozprasające zostały z tyłu, jesteśmy zagubieni w samotności, porzuceni na pustyni. Wyraźnie uświadamiamy sobie nieskończoną czystość Boga, a zarazem naszą osobistą niegodność. Przenikliwe światło pada z wysoka na wszystkie nasze skalania, na wszystkie zranienia naszego serca. Czujemy się bezbronni wobec Boskiej kary. „Oto ja, człowiek, doświadczam nędzy zadanej różgą Jego gniewu na mnie” (Lm 3, 1). To nasz czyściec, nasza męka św. Bartłomieja. Tak jak Prometeusz jesteśmy przykuci do skały, a boski sęp przybywa, aby rozerwać nam pierś i spokojnie, bez ustanku wyszarpywać to, czego Bóg nie chce. Wszystko nas boli, cała dusza jest umęczona. Z własnej woli godzimy się na to wszystko.

O, szczęśliwe cierpienie! Są to bowiem dzieła oznaczające zbliżanie się Boga i tak jak prawdziwy czyściec prowadzą prosto do nieba. „Nie uciekaj od razu, przejęty strachem, z drogi zbawienia!”, *non ilico pavore perterritus refugias viam salutis*. Nie należy się lękać, tracić głowy, kapitulować i uciekać. Ci, którzy przyjmują te Boskie wymagania i nie uginają się pod ich ciężarem, ci, którzy nie odrzucają działania lekarza, nie żebrzą wciąż o pociechy, lecz zamiast tego znajdują w sobie dość siły wewnętrznej i zimnej krwi, aby dodać coś do swego wewnętrznego umartwienia i w ten sposób, jak mówi św. Teresa, wypielić swój ogród, ci właśnie mają przyszłość. Ci, którzy będąc w tłoczni, wysławiają nieskończoną sprawiedliwość i wśród łez błogosławią ją za wszystko, którzy wraz z Hiobem mówią: „jak dobrze, że mnie doświadczasz,

w Tobie będę pokładał nadzieję”, którzy zgadzają się na długotrwałe i ciężkie doświadczenia, spodziewając się, że w końcu sam Bóg zaspokoi ich pragnienie, ci właśnie są kandydatami do świętości. Bóg będzie dla nich łaskawy i w tym życiu, i w wieczności. O tych, którzy nie robią niczego takiego, myślę, że należy ich żałować. Nigdy nie poznają, czym jest najgłębsza radość w sercu stworzenia, radość doświadczana na Kalwarii, radość bycia dla Boga bez ograniczeń, jak rzecz, z którą robi, co zechce, jak łup, który zabiera ze sobą tam, gdzie chce.

Jakiegolwiek cierpienie, czy niejako rozproszone, czy skomasowane, czy przychodzące od Boga, czy od ludzi, zawsze jest możliwe do zniesienia, jeśli trwamy w modlitwie i pozostajemy w pełni wierni naszym obowiązkom stanu. Czy czas, ten wspaniały wynalazek Bożego miłosierdzia, nie kruszy w jakiś sposób, nie osłabia wszystkich naszych cierpień? „Lekkie bowiem utrapienia, które teraz znosimy” (2 Kor 4, 17). Nawet tu, na ziemi, cierpienie nie będzie trwało wiecznie. Jak długo? Tak długo, jak Bóg zechce, tak długo, jak pozostanie w nas coś do spalenia. Zatem przynajmniej w części to nasza osobista hojność określa czas trwania cierpienia. Trwamy zatem w zgodzie na samotność, zaczynamy ją smakować, rzeczy, które niegdyś wydawały się nam tak konieczne, przestają nas interesować, wypełniamy bez wysiłku to, co kiedyś wydawało się nam niemożliwe. Uczucia te wprawdzie jeszcze niekiedy rozdierają szatę naszego ciała, ale ich głos słabnie, z dnia na dzień staje się coraz bardziej odległy. „Zatrzymywały mnie zupełne głupstwa, skończone marności, moje stare przyjaciółki. Chwytały mnie za szatę cielesną i szeptały: «Opuścisz nas?» (...) Ale głosy te wydawały się już mniej niż w połowie tak głośne, jak były niegdyś. Już nie zastępowały mi drogi, aby jawnie się spierać; podszeptowały swoje rady jak gdyby za moimi plecami, a gdy się od nich odsuwałem i szedłem naprzód, jakby ukradkiem skubały moją szatę, abym się obejrzał”⁵².

„Gdy będziesz postępował naprzód w życiu wspólnym i w wierze”, *Processu vero conversationis et fidei*⁵³. Wdrożenie w przestrzeganie obserwancji monastycznej, w przywiązanie do Boga, stały intelektualny nawyk widzenia naszego życia w odniesieniu do Boga, wszystko to nas oczyszcza i opróżnia. Serce rozszerza się na miarę Boga. Bóg, będąc w nas, jest u siebie. Jest wolny i suwe-

⁵² Św. Augustyn, *Wyznania*, VIII, 11.

⁵³ Św. Pachomiusz, *Regula*, CXC: (...) *Probatae fratres conversationis et fidei*. Święty Benedykt miał jednak raczej na myśli fragment ze św. Jana Kasjana, *Collationes Patrum*, III, XV. Kasjan, przywoławszy słowa św. Pawła (Flp 1, 29), „z łaski dane jest to dla Chrystusa: nie tylko w Niego wierzyć, ale i dla Niego cierpieć”, dodał: *Hic quoque et initium conversationis ac fidei nostrae et passionum tolerantiam donari nobis a Domino declaravit*.

renny. Nasza dusza również zaczyna czuć się swobodnie w sobie: „Pobiegłem drogą Twoich nakazów, gdy rozszerzyłeś moje serce” (Ps 119(118), 32), „przykazanie Twoje nie ma kresu” (Ps 119(118), 96). Wszystkie konflikty wygaszają się, dominuje w nas pełna radości otwartość na pouczenia Boże, święte i słodkie przejęcie naszej woli przez wolę Pana, uległość wszystkim Jego poleceniom. Źródło czułej bliskości wytrysnęło z głębi naszej pustyni, a jego wody o niewysłowionej słodyczy docierają jak płynne perfumy do najdalszych zakątków spustoszonych obszarów. To delikatny dotyk Boga i Jego pocałunek dotykające samej istoty duszy. Dusza porusza się pod ich wpływem, biegnie i śpiewa. „Serce ci się rozszerzy i pobiegiesz drogą przykazań Bożych z niewysłowioną słodyczą miłości”, *dilatato corde inenarrabili dilectionis dulcedine curritur via mandatorum Dei*.

Tak nie odstępując nigdy od nauki Pana, w Jego prawdzie wytrwajmy w klasztorze aż do śmierci, abyśmy przez cierpliwość stali się uczestnikami Męki Chrystusowej i zasłużyli na udział w Jego Królestwie⁵⁴.

Wydawcy Reguły sądzili, że to zakończenie Prologu logicznie i gramatycznie wiąże się z użytym wcześniej czasownikiem „ufamy”, *speramus*, i traktowali to, co było pomiędzy tym czasownikiem a zakończeniem, jako zdanie wtrącone. Ale nie ma konieczności czytania tego w ten sposób, a posługiwanie się tak długim zdaniem wtrąconym nie wydaje się być zgodne ze stylem pisania św. Benedykta.

Klasztor jest szkołą, w której uczymy się czcii Boga. Ta szkoła ma tylko jednego Mistrza. Nasz Święty Ojciec wskazał go, gdy mówił o „drodze przykazań Bożych”. Mistrzem jest Nasz Pan Jezus Chrystus, gdyż to przez Jego Słowo Bóg wszystko nam mówi. Święty Augustyn wielokrotnie wskazywał konieczność istnienia mistrza wewnętrznego w dwóch porządkach poznania: naturalnym i nadprzyrodzonym. Nauczanie zewnętrzne nigdy nie da intelektowi ani światła, ani adekwatnego poznania, cała jego rola ogranicza się do przebudzenia i dania przykładu, do wskazywania i analizowania ukrytego związku pomiędzy przyczynami a skutkami. W rzeczywistości poza Bogiem są tylko instruktorzy.

⁵⁴ *Ut ab ipsius numquam magisterio discedentes, in eius doctrinam usque ad mortem in monasterio perseverantes passionibus Christi per patientiam participemus, ut et regno eius mereamur esse consortes.*

Gdy przemawia do nas Pismo Święte, Ojcowie albo Kościół, jest to cały czas nauczanie Boga, „nauka Pana”.

Słowo Boże nieustannie do nas przemawia, a życie monastyczne jest nam przedstawione jako ciągła uwaga i otwartość na ten głos, który nigdy nie milknie. To właśnie przede wszystkim w klasztorach spodobało się Bogu opowiadać o swoich myślach, o swoich zamiarach, o swoim pięknie. „Maria siedząc u stóp Pana, słuchała Jego słów” (Łk 10, 39). Każdego ranka przed przyjęciem Ciała i Krwi Pana mówimy Mu: „spraw, bym zawsze strzegł przykazań Twoich, i nie dozwól, bym się kiedykolwiek odłączył od Ciebie”, *fac me tuis semper inhaerere mandatis: et a te nunquam separari permittas*⁵⁵. To zgłębianie nauki będzie trwało aż do śmierci. Bóg nie jest z tych, których się porzuca po zawarciu z nimi znajomości. Można powiedzieć, że będziemy zgłębiali naukę Bożą nawet po śmierci, jeśli prawdą jest to, że najdoskonalsza forma Bożego nauczania dokonuje się w wizji uszczęśliwiającej.

Stałość, istotny element reguły benedyktyńskiej, pojawia się tu po raz pierwszy, na sposób negatywny – „nie odstępując nigdy”, *numquam magisterio discedentes*, i pozytywny – „w Jego prawdzie wytrwajmy w klasztorze aż do śmierci”, *in eius doctrinam usque ad mortem in monasterio perseverantes*⁵⁶. Przedstawiona w tak zachęcający sposób nie może odstraszać dusz i wydawać się im brzemieniem albo łańcuchem. Jest ona tylko wiernością temu błogosławionemu miejscu, w którym możemy być pewni znalezienia pełni życia. Pierwszą zasadą, fundamentem, czynnikiem sprawczym i kresem tego życia nadprzyrodzonego jest zjednoczenie z Naszym Panem Jezusem Chrystusem, zjednoczenie z Jego nauką, z Jego Męką, z Jego pięknem. Nasz Święty Ojciec kończąc Prolog, powraca do cierpienia mniszego jako zarazem preludium i ceny naszego wejścia do Królestwa Bożego. „(...) jesteśmy (...) spadkobiercami Boga oraz współspadkobiercami z Chrystusem, skoro bowiem razem z Nim cierpimy, razem też z Nim otrzymamy chwałę” (Rz 8, 17). Cierpienie, podobnie jak stałość, jest przemienione, staje się chwalebny uczestniczeniem w cierpieniach Chrystusowych (1 P 4, 13) i cierpiący mnich może powiedzieć wraz z Apostołem: „Teraz raduję się z utrapień, które znoszę za was, oraz z tego, że ja sam w sobie przez nie dopełniam cierpienie Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1, 24).

⁵⁵ Fragment jednej z Modlitw przed Komunią w Mszałe Rzymskim z 1963 r. (przyp. tłum.).

⁵⁶ *In primis, si quis ad conversionem venerit, ea conditione excipiat, ut usque ad mortem suam ibi perseveret* (św. Cezary z Arles, *Regula ad monachos*, I).

Zatem nawet gdyby liturgia nie mówiła o Naszym Świętym Ojcu, że był on cały otoczony Boską jasnością, jakby już przebywał wśród błogosławionych: „Benedykt pełen był jasności, a przebywając jeszcze na ziemi, duchem mieszkał już w niebie”⁵⁷, *tantaque circa eum claritas excreverat, ut in terris positus in caelestibus habitaret*, rozpoznalibyśmy stałą orientację jego myśli po tym, jak często nawiązuje do zbawienia, do nieba, do Boga: „święty mąż nie mógł inaczej postępować, niż sam nauczał” (D⁵⁸, 36). Cała jego dusza była zorientowana ku wieczności. To dążenie stało się podstawą organicznej koncepcji życia zakonnego, którą zaszczerpił w Kościele. Miało ono być prowadzone w ramach najbardziej naturalnych – w rodzinie, dążyć do czegoś najbardziej wzniosłego – zjednoczenia z Bogiem, a jego kres miał być najbardziej nadprzyrodzony – życie wieczne. Obecne życie jest tylko praktyką, próbą, nowicjatem przed życiem wiecznym. To ze względu na wieczność musimy pewne rzeczy i sprawy porzucać, innych się uczyć, a jeszcze inne zdobywać. ■

⁵⁷ Cyt. za: *Monastyczna Liturgia Godzin*, Zakony benedyktyńskie w Polsce 1985, t. 2, s. 1248.

⁵⁸ Św. Grzegorz Wielki, *Dialogi*, ks. II. Cytaty z tego dzieła, podobnie jak cytaty z Reguły i z Pisma Świętego, będą umieszczane w nawiasach w tekście i oznaczone literą „D” (przyp. tłum.).

Tłum. Tomasz Glanz